Szkoła Ekonomiczna w Poznaniu Biblioteka Główna

Razem, młodzi przyjaciele!

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 207 (1657) B | Warszawa, środa 31 sierpnia 1955 r. | Cena 20 gr

Dziś w numerze

- W ODPOWIEDZI — AUTOROM 156 LISTÓW — Jerzy Wunderlich — str. 2
- ŚWIAT Z BLISKA — str. 3
- SZTUKA TCHÓRZOSTWA I SZTUKA ODWAGI — Józef Lenart — str. 4

Indie, Chiny, Ameryka Płd. — celem podróży polskich tokarek

Tokarki produkowane w fabryce „Rafamet" w Kuźni Raciborskiej znane są ze swej pierwszorzędnej jakości nie tylko w kraju ale i na szerokim świecie. Zdobywają sobie one coraz to nowych odbiorców.

Ostatnio po wykonaniu zamówień dla Indyjskiego Zarządu Kolei, w „Rafamecie" ukończono montaż pierwszej, 12-tonowej tokarki do obróbki zestawów wagonowych, przeznaczonej dla **Finlandii.**

Jednocześnie realizowane są systematycznie zamówienia dla **Argentyny** i innych krajów. Do **Ameryki Południowej** odszedł np. ostatnio kolejny transport kilkudziesięciotonowych tokarek przystosowanych do obróbki rozmaitych profili i wielkości zestawów wagonowych i tramwajowych. Również i dla **Chin Ludowych**, dokąd wysłano już 55 wielkich tokarek, załoga „Rafametu" szykuje następną partię 13 obrabiarek.

Jak lepiej wychowywać i uczyć — radzą nauczyciele na konferencjach sierpniowych

29 bm. około 150-tysięczna rzesza nauczycieli podstawowych i średnich szkół ogólnokształcących zebrała się na dwudniowych konferencjach, by omówić swe zadania w nadchodzącym roku szkolnym. W jaki sposób jeszcze głębiej poznać psychikę, zainteresowania, uzdolnienia i potrzeby dziecka, by lepiej wychowywać je i uczyć — oto główny temat tegorocznych konferencji sierpniowych.

W Warszawie do dyskusji nad tym problemem przystąpiło ponad 4 tys. nauczycieli na 11 konferencjach, zorganizowanych we wszystkich dzielnicach miasta.

★

W woj. stalinogrodzkim, oprócz nauczycielstwa szkół ogólnokształcących, rozpoczęło obrady 5 konferencji nauczycieli zasadniczych oraz średnich szkół górniczych i hutniczych. W konferencjach tych bierze udział ponad 1200 osób.

Konferencje trwają we wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich kraju.

Odznaczenia dla przodujących nauczycieli

Na konferencjach sierpniowych wielu nauczycielom w uznaniu ich zasług wręczono wysokie odznaczenia państwowe.

W szkolnictwie ogólnokształcącym odznaczono: 22 nauczycieli Orderem „Sztandar Pracy" II klasy, jednego pracownika oświaty Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, 13 nauczycieli Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a 39 — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponad 1500 przodujących nauczycieli otrzymało Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, a wielu — Medale 10-lecia Polski Ludowej.

Orderem „Sztandar Pracy" II klasy odznaczono m. in. **Leona Małkowskiego** — dyrektora Pałacu Młodzieży w Stalinogrodzie, jednego z organizatorów tej placówki i zamiłowanego wychowawcę młodzieży.

W szkolnictwie zawodowym, podległym Centralnemu Urzędowi Szkolenia Zawodowego, odznaczono 663 nauczycieli. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał inż. **Jan Pająk,** dyrektor DOSZ w Poznaniu, zasłużony działacz na polu oświaty.

Bliżej dziecka, bliżej młodzieży!

LUBLIN **(Inf. wł.).** Bliżej dziecka, bliżej młodzieży! — to hasło tegorocznych konferencji sierpniowych, wezwanie skierowane pod adresem wszystkich nauczycieli. Już teraz — w pierwszym dniu konferencji można powiedzieć, że to wezwanie spotkało się z żywym, gorącym oddźwiękiem ze strony nauczycieli miasta Lublina.

Niemal wszyscy nauczyciele występujący w dyskusji stwierdzali, że niemożliwe jest dalsze podniesienie wyników nauczania i wychowania w szkole, jeśli nauczyciele nie zdobędą zaufania ucznia, nie staną się jego doradcami, przyjaciełami, jeśli nie zostanie zburzony mur oficjalności, obojętności wobec spraw, którymi żyje na codzień w szkole i poza szkołą młodzież, wobec spraw, którymi żyją dzieci. Mur, którym niejednokrotnie oddzielają się jeszcze nauczyciele od swych uczniów.

Niemało uwagi poświęcili nauczyciele pracy organizacji zetempowskiej i harcerskiej. Wypowiedziano w tej sprawie wiele gorzkich słów. Jak się okazuje, pracą organizacji zetempowskiej interesują się w wielu szkołach jedynie poszczególni nauczyciele, a nie dyrekcje szkół i rady pedagogiczne. Nierzadko — w dalszym ciągu pracę harcerską składa się całkowicie na barki przewodników drużyn, nie udzielając im dostatecznej pomocy w usuwaniu ich kłopotów i trudności. Mówił o tym m. in. przewodnik drużyny harcerskiej Mieczysław Dziubek. Wskazywał on przy tym na fakt, że często nauczyciele nie są w stanie pomóc przewodnikowi, ponieważ nie znają problematyki harcerskiej i nie czynią wysiłków, by zapoznać się z dostępnymi chociażby podstawowymi materiałami, jak uchwałą XV Plenum ZG ZMP i materiałami II Zjazdu ZMP.

W pierwszym dniu konferencji wiele mówiono również o wynikach nauczania. Stwierdzono, że pomimo pewnej poprawy, wyników uzyskanych w ubiegłym roku nie można uznać za zadowalające. Słaba znajomość ortografii, zastępowanie faktów frazesami w odpowiedziach z nauki o Konstytucji, nieumiejętność wykazania swych myśli w jasny sposób, brak samodzielnego myślenia, nieumiejętność korzystania z książek — to braki w nauce uczniów, które muszą zlikwidować nauczyciele w bieżącym roku szkolnym.

JERZY WUNDERLICH

1 września br. spodziewany jest w Gdyni statek PMH „Kiliński". W ciągu przeszło rocznego pobytu na wodach Wietnamu przewoził on z południa na północ wojska i sprzęt. Na zdjęciu: fragment statku.

Foto CAF

Zespół PGR - Korsze (woj. olsztyńskie) zorganizował zbiorową odstawę zboża, wykonując w 100 procentach swój roczny plan odstawy żyta.

Na zdjęciu: przyczepy załadowane zbożem w drodze do magazynów PZZ w Nowym Młynie.

Foto CAF

Z gromady Klucze

Zbiorowo i w 100 procentach

(Inf. wł.). Uczestnicy Festiwalu, **Maria Filawska, Jan Walnik, Bulwa i Kocjan** z gromady **Klucze** w pow. olkuskim, po powrocie z Festiwalu podjęli zobowiązanie: **przyczynić się aktywnie do zorganizowania zbiorowej dostawy w swojej rodzinnej wsi.**

W czasie spotkania uczestników Festiwalu z młodzieżą gromady rzucili oni myśl o zbiorowej dostawie. Młodzież z Klucz postanowiła, że akcją agitacyjno-propagandową pokieruje przewodniczący zarządu gromadzkiego ZMP, Walnik. Metody agitacji były nie nowe, przekonanie własnych rodziców i sąsiadów o konieczności szybkiej i terminowej, zbiorowej dostawy zboża, „błyskawice" mobilizujące, no i najlepsza metoda — pomoc tym gospodarzom, którzy nie nadążają z omłotami.

W ubiegły piątek, cztery samochody z pobliskiej papierni, o które wystarała się młodzież powiozły razem zboże kluczańskich spółdzielców i indywidualnych chłopów na punkt skupu do Olkusza.

Młodzi rozśpiewali cały „zbożowy transport". Daleko niósł się w porannej ciszy dźwięk harmonii, wygrywającej krakowską śpiewkę:

„Jadą, jadą gwarno, rojnie a z paradą..."

Gromada Klucze jako pierwsza w powiecie olkuskim wykonała w 100 procentach plan obowiązkowych dostaw zboża dla państwa.

(Sz.)

★

Dalszym powiatem, który osiągnął 90 proc. rocznego planu dostaw zboża dla państwa, jest **Mińsk Mazowiecki** w woj. warszawskim. Rolnicy tego powiatu, którzy dostarczyli już całą przypadającą na nich ilość ziarna z tegorocznych zbiorów, zostali z dniem 29 bm. zwolnieni od miarek i odsypów młyńskich.

PGR-y woj. koszalińskiego przodują

PGR-y woj. koszalińskiego, które z powodu późnych żniw rozpoczęły na dobre dostawę zboża dopiero pod koniec drugiej dekady sierpnia, szybko nadrabiają opóźnienia. W ostatnich sześciu dniach dostarczyły one do magazynów państwowych ponad 10 tys. ton ziarna, a **6 zespołów w całości wykonało już roczne plany dostaw.** Są to zespoły: **Jastrowie, Złotów, Lotyń, Koczała, Bińcze i Biały Dwór.**

Żniwiarka w nagrodę za czyn melioracyjny

Pierwsi w woj. poznańskim, którzy w bież. roku rzucili hasło współzawodnictwa w czynie melioracyjnym, byli chłopi ze wsi Dakowy Suche, pow. Nowy Tomyśl. Dzięki wykonaniu robót wartości ponad 80 tys. zł odwodniono przeszło 40 ha ziemi.

Chłopi za swoje osiągnięcia otrzymali żniwiarkę, która została im przekazana na dożynkach gromadzkich w dniu 28 bm. Podobne nagrody otrzyma 5 dalszych gromad wielkopolskich.

Źle przygotowane młocarnie utrudniają omłoty

W woj. krakowskim, w którym w bież. roku były duże trudności ze zbiorami, obecnie szwankują omłoty.

Ze wszystkich prawie powiatów sygnalizują o zbyt częstych awariach POM-owskich i GOM-owskich maszyn omłotowych. Np. we wsi Bratucice, pow. Bochnia, źle przygotowana do młocki maszyna naraża chłopów na poważne straty ziarna. Duża jego ilość odchodzi do plew.

Robotnicy zespołu PGR Trzebienice mają duże kłopoty z omłotami, gdyż przysłane ze Stalowej Woli dwie nowe młocarnie wskutek wad konstrukcyjnych nie nadają się do młocki. Przybyli ze Stalowej Woli mechanicy długo majstrowali przy maszynach i stwierdzili, że są naprawione. Tymczasem, jak się później okazało, młocarnie w dalszym ciągu nie nadają się do użytku.

Wiele gminnych spółdzielni woj. krakowskiego nie przygotowało należycie punktów skupu do odbioru zboża. Wpływa to hamująco na dostawy. Np. w magazynie GS w Żabnie, pow. Dąbrowa Tarnowska, ściany zaciekają od wilgoci i są pokryte grzybem. Podobnie jest w magazynach GS w Chrzanowie, Krzeszowicach i Szczakowej.

W większości punktów skupu brakuje napisów informacyjnych o przeznaczeniu tych placówek, a w ich pobliżu nie ma drogowskazów.

Dyskutujemy o sumieniu i uczciwości

Cena wyboru

Mówiliśmy długo o wielu sprawach, ale tej jednej nie mogę zachować przy sobie. Krystyna mówiła...

...Przyglądasz się Tadziu z boku, a obraz z tej pozycji bywa złudny, stwarza pozory czegoś, co nie istnieje. Wśród ludzi, którzy mnie znają uchodzę za lepszą niż jestem naprawdę. Nie wiem zresztą jaka ja rzeczywiście jestem. Wiem czuję to, że nie jestem w zgodzie z samą sobą. Ale to nie jest takie proste w moich warunkach...

...Pamiętasz, że kilka lat temu nie byłam entuzjastką Polski Ludowej. Nie tylko dlatego, że wielu rzeczy nie rozumiałam, że miałam te 16, 17, 18 lat. Środowisko, które mnie wychowało widziało w rewolucji polskiej jedynie siłę burzącą, która nie tylko waliła w gruz dotychczasowy porządek społeczny w kraju, ale przewracała wiele z ich pojęć, wyobrażeń, uznanych powag. Kiedyś, przed wojną, rodzicom nie powodziło się źle. Należeli do tych przedstawicieli zawodów „wyzwolonych", którzy nie czuli na sobie ciężaru ucisku, obydwoje lekarze, zarabiali nieźle. Wojna szczęśliwie ominęła nasz dom, cała rodzina wyszła z niej żywa. Rodzice zaczęli pracować, ojciec został nawet profesorem Akademii Medycznej. Nie wiedziałam, że można być głodną, że można nie mieć ubrania, czy pieniędzy na drobne osobiste wydatki.

To wszystko powodowało, że bardzo powoli przecierały mi się oczy, bardzo powoli wiele z dotychczasowych świętości degradowałam do roli zwykłych kukieł. Już na uczelni, po wstąpieniu do ZMP, wzrastało moje zainteresowanie sprawami o szerszym wymiarze, niż sprawy mych bliskich, czy własnych, prywatnych przeżyć. Pracowałam wiele w organizacji i czułam, że opinia człowieka, na którego można liczyć — jaką mieli o mnie towarzysze — była w poważnym stopniu zasłużona. Z Władkiem łączyło mnie wiele spraw; zainteresowanie muzyką, wspólne przeżycia. Nasz ślub nie był pochopny...

Nie znasz uczuć młodej matki... To tak trudno wyrazić, ale kiedy urodziła się Hania byliśmy sobie z Władkiem tak bardzo, bardzo bliscy. Dzisiaj ma już 3 latka. Ja skończyłam uczelnię. Z dyplomem inżyniera - chemika stanęłam do pracy. Atmosfera zakładów, praca, porwały mnie, bez tego nie wyobrażam sobie życia. Choć nieraz jest trudno, uczelnia przecież nie dała w pełni potrzebnych tutaj wiadomości, umiejętności. Ale wiele pomagają starsi, doświadczeni koledzy. Zdziwisz się może — wszak tyle lat nic o mnie nie wiedziałeś — pragnęłam od dawna wstąpić do Partii...

Tego dnia nie zapomnę... Kiedy po dyskusji, w której dowiedziałam się, jak bardzo towarzysze z Podstawowej Organizacji Partyjnej mi ufają, kiedy podniosły się ręce w głosowaniu coś tak mnie trzymało za gardło, że nie wymówiłam słowa. Nie wiem czy byłam wtedy szczęśliwa, ale wracałam do domu taka jakaś inna... Zostałam kandydatem Partii.

Nie, tego dnia nie zapomnę... Jak nazwać to, co spotkało mnie po powrocie do domu? Kłótnia małżeńska, awantura, nieporozumienie — te słowa nie mogą oddać treści wydarzenia. Więc jak powiedzieć? Może po prostu — Władek w burzliwej jak nigdy wymianie zdań, wyrzucił z siebie:

— Wobec tego wybieraj, albo będziesz należała do partii, albo bierzemy rozwód!

Trudno było uwierzyć, tak brutalne były te słowa. Zapomniałam ci powiedzieć, że często sprzeczaliśmy się z Władkiem. Właściwie tylko o sprawy polityczne. Nie zawsze mogliśmy się zgodzić w poglądach, przerywaliśmy dyskusję, ale nigdy nie kończyła się tak ostro... Nie wyolbrzymiałam nigdy znaczenia tych sprzeczek, bo zdawałam sobie sprawę, że sumienność i pracowitość Władka wystawiają mu dobre świadectwo.

Ja przecież kochałam i kocham Władka, tak jak można kochać drogiego, bliskiego człowieka... Stanęła przede mną konieczność dokonania wyboru...

Pamiętam jak dziś... W łóżeczku spała spokojnie Hania i pewnie śniło jej się coś przyjemnego, bo na pyzatej buzi był uśmiech...

Na drugi dzień wycofałam od sekretarza podanie o przyjęcie do Partii...

Przerwała. Ostatnim słowem towarzyszył połysk czarnych migotliwych oczu. Wydawało mi się, że była w nich prośba o wyrozumiałość. Dopiero później zadałem sobie pytanie, czy Krystyna nie oczekiwała ode mnie, członka partii, potępienia małoduszności słów, które podważyłyby jej decyzję, jej wybór? Nie umiałem odpowiedzieć na to pytanie...

TADEUSZ KOŁODZIEJCZYK

Fakty, o których mowa powyżej nie są zmyślone. Przeciwnie — zmyślone są tylko imiona, jesteśmy bowiem przeciwni rozstrząsaniu szczegółów, powiedzmy bolesnych szczegółów biograficznych, a chcemy wspólnie przedyskutować problem. Pomożemy może w ten sposób nie tylko „Krystynie".

(red.)

W dniu 26 rozpoczęła się w Warszawie sierpniowa narada nauczycieli szkół zawodowych.

Na zdjęciu: przodujący nauczyciele Stanisław Chojacki, Grażyna Dąbrowska, Maria Kruczek i Mieczysław Sołtysiak.

Foto CAF

Osiedle w Jelonkach przygotowuje się na przyjęcie nowych mieszkańców

1 października br. — w dniu inauguracji nowego roku nauki na warszawskich wyższych uczelniach — osiedle na Jelonkach obejmą nowi mieszkańcy. Do wzorowo urządzonych domków tego osiedla wprowadzi się — oprócz profesorów i personelu naukowego — ok. 2700 studentów I roku.

Studenci warszawscy będą tu mieli do dyspozycji szereg urządzeń pomocniczych, jak, np. obszerne świetlice, biblioteki, specjalne pomieszczenia do pracy naukowej, a także obiekty kulturalne i sportowe. Młodzieży zapewniono wygodne warunki mieszkaniowe. W każdym domku w trzyosobowych pokojach zamieszka 40 studentów oraz 2 asystentów. Asystenci ci będą pomagać młodzieży w nauce.

W dużej sali teatralnej — znajdującej się na terenie osiedla — organizowane będą przedstawienia różnych zespołów artystycznych.

W osiedlu czynne będzie stale kino.

Poważnym kłopotem nowych gospodarzy jest komunikacja. Autobusy istniejącej linii nie będą w stanie przewozić codziennie ok. 3 tys. mieszkańców osiedla do śródmieścia Warszawy. Sprawa ta nie została dotychczas załatwiona.

Drugi kłopot — to zbyt mała, jak na potrzeby studentów, stołówka. Dlatego też rozpoczęto starania o wybudowanie dodatkowej jadalni oraz o otwarcie kilku barów mlecznych. Odpowiednie pomieszczenia do tych celów bez trudu znaleźć można by jednak na osiedlu.

Wystawy w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W okresie tegorocznego Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej otwarte zostaną w Warszawie i w innych miastach kraju liczne wystawy, obrazujące życie i pracę oraz osiągnięcia kulturalne narodów radzieckich.

M. in. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Warszawie przygotowuje wystawę poświęconą radzieckiej Białorusi oraz wystawę pn. „Hafty białoruskie". Stowarzyszenie Architektów Polskich zorganizuje w Warszawie, Krakowie i Gdańsku wystawy architektury i budownictwa radzieckiego. Eksponaty do tych wystaw SARP otrzyma od swej bratniej organizacji w Związku Radzieckim.

Wykonali plan 6-letni

Po „Piaście", „Silesii" i „Gottwaldzie" załoga kopalni „Paweł" wykonała zadania wydobywcze przypadające na nią w planie 6-letnim. Do końca br. górnicy tej kopalni wydobędą dodatkowo kilkaset tysięcy ton węgla.

Źródłem sukcesu załogi „Pawła" jest dalszy wzrost mechanizacji urabiania i transportu węgla.

Gwałtowna burza przeszła nad woj. zielonogórskim

W niedzielę 28 bm. w godzinach wieczornych przeszła nad częścią woj. zielonogórskiego niezwykle silna burza połączona z ulewnymi deszczami i silnymi wyładowaniami atmosferycznymi, powodując szereg przerw w dopływie prądu i wzniecając kilka pożarów.

W Rzeczycy, pow. Świebodzin, od uderzenia pioruna spłonął stóg z tegorocznymi zbożami wartości ponad 48 tys. złotych.

Najgroźniejsza burza szalała nad Słubicami, gdzie na skutek ulewnego deszczu zalanych zostało wiele ulic i piwnic domów mieszkalnych.

W PGR Czerwone, zespół Słubice, piorun dwukrotnie uderzył w olbrzymi stóg zboża, który stanął w płomieniach. Dzięki natychmiastowej interwencji w ciągu zaledwie pięciu minut groźny pożar został zlokalizowany i uratowano od straty 108 ton zboża.

Pocztówka z wczasów

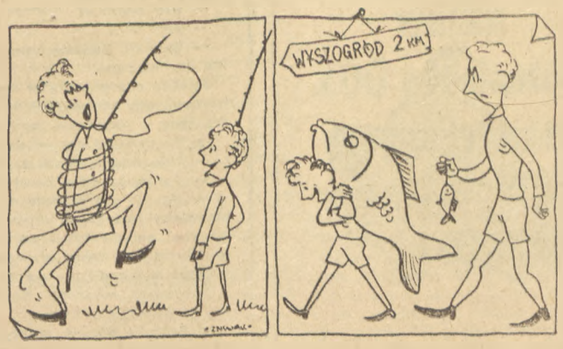

— Jak mogłeś twierdzić, że wędkarstwo to najlepsze lekarstwo na nerwy?!!!

— Gdzie on mógł kupić tak dużą rybę?

Listy — to dalszy ciąg festiwalowych spotkań młodzieży

Wielu uczestników V Światowego Festiwalu nawiązało ze sobą żywą korespondencję.

Niezwykle miły list otrzymał z Leningradu tokarz huty „Ferrum" i delegat na V Festiwal — Jerzy Dydkowicz. Przysłała mu go studiująca na Uniwersytecie Leningradzkim chińska studentka Czen Len. Oprócz listu włożyła ona do koperty misternie wykonany znaczek.

„Myślę — pisze Czen Len do tokarza z huty „Ferrum" — **że kiedy spojrzysz na ten znaczek, przypomni Ci on nie tylko mnie, ale dziesiątki tysięcy młodzieży z całego świata, która przeżywała razem z młodzieżą polską szczęśliwe, niezapomniane dni Festiwalu".**

Czen Len donosi jednocześnie że po powrocie z Warszawy do Leningradu musi opowiadać wszystkim znajomym o tym, co widziała i co przeżyła w Warszawie.

Młodzież woj. gdańskiego, która uczestniczyła w V Festiwalu, pisze listy do wielu swych nowych przyjaciół.

Ostatnio stoczniowcy z Rostocku nadesłali list, w którym zapraszają delegata polskich stoczniowców do siebie, aby pokazać mu swój zakład pracy i podzielić się doświadczeniami. Stoczniowcy gdańscy przyjęli tę propozycję i wkrótce wyślą swego przedstawiciela do stoczni w Rostocku.

W odpowiedzi — autorom 156 listów

TRZYMALIŚMY 156 listów od maturzystów, którzy nie dostali się na wyższe studia. 156 listów napisali do nas chłopcy i dziewczęta często rozgoryczeni, zawiedzeni w swych nadziejach, nierzadko — jak piszą — „rozczarowani do życia" faktem nieprzyjęcia na studia i trudnościami związanymi ze znalezieniem sobie „miejsca w życiu". Zajrzyjmy do tych listów:

— Powiem Ci Redakcjo, że będąc w szkole całkiem inaczej wyobrażałam sobie życie. Myślałam, że będziemy wszędzie potrzebne, a tymczasem spotkało mnie rozczarowanie — pisze Henryka Rogowska.

— Młody chłopak czy dziewczyna otrzymując na rękę świadectwo dojrzałości święci ważny w swym życiu dzień, łączy z nim głębokie przeświadczenie, że wydarzenie to będzie miało wielki wpływ na kształtowanie życia w przyszłości. Ta wczesna radość, poczucie, że się czymś jest, że coś się wreszcie znaczy — z czasem ustępuje. Życie odsłania drugą rzeczywistość. Zbyt mocna wiara w siebie maleje. Po wielu rozczarowaniach zmuszeni jesteśmy stwierdzić swoją przydatność spowodowaną brakiem kwalifikacji — pisze Z. Cemiel.

— Bardzo widocznie występuje troska Polski Ludowej o młodzież, o jej naukę, o warunki nauki i tylko człowiek zdecydowanie negatywnie nastawiony, wróg dzisiejszej rzeczywistości nie chce widzieć tych dziesiątków tysięcy studiującej młodzieży, której przecież Polska Ludowa stworzyła ku temu warunki. Mimo to jest pewien procent młodzieży, która z różnych, najczęściej materialnych powodów nie może studiować i musi poprzestać na wykształceniu ogólnym, które przecież nie przygotowuje do żadnego zawodu. Co ma robić ta młodzież? — pyta Józefa Wołcz.

Poszukajmy więc odpowiedzi na takie i tym podobne pytania i rozterki zawarte w tych listach.

Autorzy listów — to po pierwsze dziewczęta i chłopcy, którzy nie dostali się na studia wyższe, nie zdali egzaminów lub nie zostali przyjęci na studia z braku miejsc. Drudzy — to ci, którzy na studia nie poszli z powodu trudności rodzinnych, często materialnych lub tacy, którzy uważali, że wyższym studiom nie podołają. Dla pierwszych — przyczyną „tragedii" jest sam fakt niedostania się na studia wyższe. Dla drugich — trudności w znalezieniu odpowiadającej im pracy, zwłaszcza takiej pracy, która umożliwiłaby im kontynuowanie nauki, zdobycie wyższych kwalifikacji.

Zawód, u progu wyższej szkoły jest dla wielu dziewcząt i chłopców wielkim przeżyciem. Zawód taki spotyka i będzie spotykać pewną część obsolwentów szkół średnich i w tym roku i w przyszłych latach. **Na studia wyższe będą dostawać się dziewczęta i chłopcy najzdolniejsi, najlepiej przygotowani, najbardziej pracowici, tacy, którzy dają gwarancję, że podołają trudnym i coraz trudniejszym obowiązkom studenta.** I nie ma racji jeden z autorów listów, który proponuje, żeby liczbę miejsc na wyższych uczelniach „dopasować" do liczby absolwentów kończących szkołę średnią. Bowiem — chociaż każdemu chłopcu i każdej dziewczynie państwo nasze stworzyło jednakowe możliwości przygotowania się do studiów wyższych i wszystkim stawia jednakowe warunki przyjęcia na studia wyższe, to jak się w praktyce okazuje nie wszyscy w jednakowym stopniu te warunki wykorzystują, tak, by sprostać stawianym przy przyjęciu na studia wymaganiom.

Nie oznacza to, że dla tych, którzy nie dostali się na studia wyższe, jak to nieraz formułują autorzy listów, już „wszystko stracone", że ich przyszłość „została przekreślona", że „nie ma dla nich miejsca w społeczeństwie". Każdy maturzysta, który nie został przyjęty obecnie na wyższe studia może pracując nad sobą uzupełnić braki w przygotowaniu do studiów wyższych i będzie mógł przystąpić do nich w najbliższych latach lub rozpocząć studia wieczorowe czy zaoczne.

Ale niesposób również zapomnieć o tym, że szybki rozwój naszego życia, postęp techniczny, jaki dokonał się i dokonuje się w naszym kraju, wzrost poziomu kulturalnego społeczeństwa — już teraz wielkim głosem woła o kadry posiadające właśnie średnie wykształcenie i w miarę upływu lat, kadry ze średnim wykształceniem będą potrzebne wszędzie tam, gdzie dziś jeszcze często zadowalamy się wykształceniem podstawowym, w przemyśle, rolnictwie, handlu, administracji, wojsku itd.

Oczywiście — nierzadko absolwenci szkół średnich **stają przed koniecznością zdobycia dodatkowych kwalifikacji**, ukończenia krótkoterminowych szkół i kursów, które umożliwią im rozpoczęcie odpowiadającej im pracy. Dotyczy to również tych, o których wspominaliśmy na początku — tych, którzy od razu po maturze postanowili pracować i pracując uzupełniać swoje kwalifikacje. Nie chodzi tu bowiem o podjęcie jakiejkolwiek pracy, ale pracy w tej dziedzinie, w której istnieje zapotrzebowanie na kadry pracowników posiadających określone kwalifikacje. Oto co o tym sądzą autorzy listów.

— Kolejno pracowałam w sądzie jako koncelistka, w aptece — jako kasjerka, w szkole odzieżowej — jako kierownik świetlicy, a obecnie w wydziale zdrowia — jako referentka. Wszędzie jako siła niewykwalifikowana, niefachowa, mająca tylko ogólne średnie wykształcenie. Z tej pracy nie byłam zadowolona — pisze jedna z autorek listów.

— Zaczęłam pracować jako przewodniczka drużyny harcerskiej, ale z tej pracy nie byłam zadowolona. Dlatego że do tej pracy nie byłam odpowiednio przygotowana — pisze autorka innego listu.

— Ja zacząłem pracować w referacie ruchu drogowego PPRN w Garwolinie. Do tej pracy przystąpiłem bez jakiegokolwiek przygotowania zawodowego. Trzeba stwierdzić, że nie dawała mi ona maksimum zadowolenia — pisze jeden z absolwentów. Trudno nie zgodzić się z wyrażonym dalej w tych listach poglądem, że absolwent średniej szkoły winien zdobyć dodatkowe kwalifikacje, aby pracować z pożytkiem, znajdować w swej pracy zadowolenie.

Trzeba stwierdzić: sprawa ta napotyka jeszcze na poważne trudności. Stoi temu na przeszkodzie — jak pisze jedna z dziewcząt — **brak wiadomości o szkołach i kursach**, które umożliwiają zdobycie takich kwalifikacji. Prawdą jest również, że takich szkół i kursów dotąd organizowano zbyt mało.

W bieżącym roku w tej sprawie zrobiono poważny krok naprzód.

Obecnie przed absolwentem szkoły średniej otwierają się trzy drogi zdobycia pracy i zawodu. Albo kandydat zgłasza się na kurs, po którym otrzymuje pracę, albo też zgłasza się od razu do pracy i po krótkotrwałej praktyce idzie na kurs specjalizacyjny, albo — równolegle z pracą uczęszcza na kurs. Już teraz istnieje możliwość zdobycia kwalifikacji bibliotekarza, pracownika służby topograficznej, nauczyciela, pielęgniarki, technika urządzeniowca, technika rachunkowości rolnej, oficera pożarnictwa i inne. Szczegółowe informacje w tej sprawie znajdą absolwenci szkół średnich w broszurze, jaka znajduje się obecnie w sekretariatach wyższych uczelni. Wiele organizowanych obecnie szkół i kursów otwiera młodzieży drogę do dalszej nauki na studiach wieczorowych, zaocznych, eksternistycznych. A mamy już w kraju zaoczne studia rolnicze, techniczne, prawne i ekonomiczne. Mamy wieczorowe szkoły inżynierskie w 11 ośrodkach. Mamy studia eksternistyczne dla nauczycieli i pracowników kultury. Kursy, o których tu mowa mogą jednak swym zasięgiem objąć tylko tę młodzież, która w tym roku nie dostanie się na studia wyższe, tak, że sprawa umożliwienia zdobycia kwalifikacji tym absolwentom szkół średnich, którzy zdali maturę w latach ubiegłych pozostaje nadal otwarta. Należy oczekiwać, że PKPG, poszczególne ministerstwa i resorty rozwiążą i ten problem poprzez dalsze zwiększenie sieci wszelkiego rodzaju kursów, które umożliwią wszystkim absolwentom szkół średnich zdobycie kwalifikacji zawodowych. Ta sprawa — podobnie jak każda sprawa tej wagi — musi zostać rozwiązana.

JERZY WUNDERLICH

Do redakcji nadszedł list

„Wróg socjalizmu" w Ziomakach

„...pytacie co jest powodem, że tak rzadko do Was piszę? Po ukazaniu się kilku moich krytycznych notatek w „Sztandarze" i „Chłopskiej Drodze", ludzie okropnie mnie przeklinają, pomstują na czym świat stoi. Obawiam się wieczorem wyjść na wieś, bo w każdej chwili mogą mi „wlać". Przeklinają mnie szczególnie ludzie aktywni, przeważnie członkowie partii i sam organizator grupy partyjnej w Ziomakach. Korespondenta uważają za najgorszego wroga w swojej wsi. Tak samo nienawidzą mnie w Prezydium GRN w Wysokiej, gdzie docierają interwencje redakcji..."

★

Ziomaki. „Zabita deskami od świata" wieś, gdzieś w szydłowieckim powiecie. Chcę wiedzieć, dlaczego korespondent Staszek Głowacz jest nielubiany, czy rzeczywiście cała wieś uważa go za swego wroga. Rozmowy zaczynam od wiejskiego aktywu i słyszę takie o Staszku opinie:

— Co ten smarkacz myśli, że będzie nas szkalował?

— Myśmy go wychowali, a teraz jest naszym wrogiem, wrogiem Polski Ludowej!

— Jeszcze szczeniaka nauczymy rozumu!

A więc zgodnie z listem Staszka — opinia ludzi, którzy cieszą się mianem aktywu jest jednoznaczna. Co ją wywołało? Jakich kłamstw dopuszczał się korespondent, jakich wyczynów, skoro zasłużył na takie oburzenie? Czy w tym co pisał i robił nigdy nie było racji?

Próbuję naprowadzić rozmówców na grunt realnych faktów. Tow. Kazimierz Bajer — organizator grupy partyjnej — podtrzymuje swą opinię o Staszku; nie, w niczym nie przyznaje mu racji. Podobnie tow. Szczepan Brzeźniak, pełnomocnik gromadzki. Ale już tow. Józef Brzeźniak, który także należy do gromadzkiego aktywu, zaczyna mieć inne zdanie: — Głowacz to chyba prawdziwie pisał do „Chłopskiej Drogi", że kredyt na nawozy sztuczne rozdzieliliśmy niesłusznie. Trzeba to było lepiej zrobić...

Pewnie, każdy przyzna, że jeśli komisja w składzie Bajer i Brzeźniakowie dzieli kredyt tak, że otrzymuje go Brzeźniak, Bajer, teść Bajera i wuj Bajera — cieśla stawiający domy i budynki gospodarcze — to chyba nie wszystko jest w porządku. A może nie było we wsi gospodarzy bardziej potrzebujących? Byli, co najmniej kilkudziesięciu.

★

Sprawą szczególnie nabolałą, skupiającą w sobie wiele konfliktów narastających w Ziomakach, jest sprawa spółdzielni produkcyjnej. Blisko 3 lata temu powstał komitet założycielski. Weszło w skład jego kilku chłopów, nie cieszących się, jak np. Piotr Czarnota, opinią dobrych gospodarzy. Przystąpili do komitetu bowiem nie z przeświadczenia, że wspólne gospodarowanie jest najlepszą drogą podniesienia ich dochodów. Przystąpili do komitetu „zaagitowani" obiecankami umorzenia dostaw, podatków, zwabieni mirażem dobrobytu, otrzymanego bez wysiłku, bezbolesnego zniknięcia wszelkich trudności. Po takiej „agitacji" przez trzy lata komitet założycielski nie powiększył się i do dziś... pozostał komitetem. Sprawa ta była również przedmiotem troski Staszka Głowacza. Po opublikowaniu przez „Chłopską Drogę" jego korespondencji o „metodach" propagowania spółdzielczości produkcyjnej w Ziomakach, we wsi dosłownie zawrzało. Naturalnie, najbardziej oburzeni byli wymienieni już z nazwiska aktywiści. Do Staszka przyjęło się miejsca określenie: „wróg socjalizmu na wsi". Jeszcze dziś tow. Bajer powiada: — **jak uważa się za takiego aktywistę, to dlaczego nie namówił matki do spółdzielni?** — To prawda, matka Staszka nie jest członkiem komitetu założycielskiego. Ale ostatecznie takie samo pytanie może tow. Bajer skierować i do samego siebie — uważa się za aktywistę i piastuje poważną funkcję partyjną. Istota sprawy tkwi jednak gdzie indziej.

Aktyw gromadzki nie rozumie, że fałszywe i szkodliwe były metody przekonywania chłopów do zespołowej gospodarki. Towarzysze z Ziomak ciągle uważają, że Głowacz „rozbił" spółdzielnię i jako dowód podają fakt, że śmieją się z nich kułacy. No cóż, to już takie kułackie prawo cieszyć się z każdego naszego błędu i fałszywego posunięcia. Ale nasze prawo — i dobrze je rozumie Staszek — błędy bez litości wykazywać po to, by zapobiec jeszcze większym błędom w przyszłości. W mądrym widzeniu tej prostej prawdy Staszek ma oparcie w większości chłopów pracujących wsi, partyjnych i bezpartyjnych. Ot wtedy, gdy rozmawialiśmy przy kuźni. Było nas kilku, a wszyscy przyznawali Staszkowi rację, udowadniali jego słuszność, dodając nowe, nieznane mi argumenty. Jednak gdy chodziło o wypowiedzenie się publicznie, w oczy, wprost, gdy trzeba było poprzeć argument całym sobą, nazwiskiem, wówczas chłopi nabierali wody w usta. — **Po co zarabiać sobie na miano wroga i rozbijacza? Bajer i Brzeźniak mocni są, a w Ziomakach reprezentują partię. — A przy tym...**

★

Ci wszyscy chłopi, którzy nie mają odwagi swojego zdania wypowiadać głośno i Staszek, który tę odwagę posiadł, nie mają poparcia, pomocy ze strony władz powiatowych. Choć prawda należy do nich, jednak w Ziomakach nie zatriumfowała. Zaufaniem i poparciem cieszy się grupa „aktywistów". W Ziomakach Bajer i Brzeźniak jawnie obiecują, że się jeszcze na Staszku „odegrają", że „PRZYJDZIE JESZCZE PO ŁASKĘ, BĘDZIE CO CHCIAŁ OD RZĄDU I OD WŁADZY LUDOWEJ!" i grożby swe spełniają. Złożyła o to Głowaczowa podanie do GRN o przyznanie niedużej ilości desek na zabicie szczytów, bo dach obory się wali, ale nie zostało ono podpisane przez pełnomocnika gromadzkiego... Szczepana Brzeźniaka. Czy dziwić się Głowaczowej, dla której fakt ten jest zapowiedzią dalszych, może jeszcze poważniejszych szykan, że nakłania Staszka, aby przycichł, nie narażał się, by rozstał się ze swoim korespondenckim piórem? Po starej i zniszczonej życiem twarzy płynęły nieraz gorzkie łzy. Staszkowi przykro było patrzeć na lamentującą matkę i kiedy nie mógł już w domu pisać, wchodził na strych, wciągał za sobą drabinę i tam spokojnie już dzielił się z redakcją swoimi uwagami. Nie przyciągnięte zaczął jednak zaufanie do siebie, że coś zdziałać zdoła, innych, do tych, którzy pomoc powinni.

★

Takie m. in. są praktyczne skutki teorii, opracowanej przez Bajera i spółkę, jakoby w Ziomakach było tylko trzech oddanych partyjnych dobrych ludzi i oni jedynie mogli reprezentować wobec chłopów ludową władzę, a wszystko co skierowane przeciwko nim jest wystąpieniem przeciwko tej władzy, ba, podważeniem podstaw ustrojowych Polski Ludowej.

Skutki, które będą tak długo dawały o sobie znać, jak długo Komitet Powiatowy PZPR w Szydłowcu nie zajmie się sprawami Ziomak. Dziennikarz nie odkrył komitetowi tej sprawy, nie odkryła jej nawet Staszek Głowacz. BYŁA ONA I JEST ZNANA TOWARZYSZOM Z KP. I chyba nie trzeba, jak sądzi I sekretarz KP, jakoś specjalnie brać korespondenta w opiekę, częściej do niego zaglądać, interesować się nim — choć to nie jest bez znaczenia. Główną rzeczą jest likwidować sygnalizowane przez niego braki, zapobiegać im przez oczyszczenie zatechłego powietrza we wsi, przez prowadzenie normalnej pracy partyjnej w gromadzie, bo to jest najlepsza pomoc korespondentowi. Tworzenie atmosfery nie sprzyjającej kacykom, kumotrom, — to najlepsza opieka nad korespondentem. Dlatego szczególnie niepokojąca jest obojętność, z jaką KP do sprawy Ziomak podchodzi.

Staszek, który jednak ma oparcie w podstawowej części pracujących chłopów niecałkowicie stracił przekonanie o pożyteczności swej korespondenckiej pracy dla partii, dla państwa, dla chłopów.

Ale stracił wiarę w to, że partia w powiecie szydłowickim nie rzuci korespondentów w obronę i wspiera ich w słusznej walce. Wiarę tę Staszek Głowacz powinien rychło odzyskać.

T. K.

Co słychać w ruchu amatorskim?

Bielawska jedynka

Zespół odznaczony orderem „Sztandar Pracy" II klasy

ZACZĘŁO się od zbierania materiałów do odczytu o Mickiewiczu i romantyzmie w związku ze zbliżającym się Rokiem Mickiewiczowskim. Przeglądając historię dramatu polskiego tego okresu natknąłem się na krótką wzmiankę o Mieczysławie Romanowskim i jego „Popielu i Piaście" jako dramacie o dużych walorach artystycznych, w którym despotyzmowi króla i intrygom dworskim przeciwstawiona jest prostota kmieci i ich poczucie wolności. To mnie zaintrygowało. Rozpocząłem poszukiwania za egzemplarzem sztuki.

Niestety ani w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, ani w innych bibliotekach miejskich nie znalazłem go. Dopiero członek zespołu, Jerzy Krajewski, przywiózł „Popiela i Piasta" wypożyczonego z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Była to pożółkła książka, wydrukowana we Lwowie nakładem K. Wilda w 1862 r.

Przestudiowałem utwór czytając go ponad 20 razy i zabrałem się do układu dramaturgicznego. Z egzemplarza zawierającego 110 stron maszynopisu, skreśliłem 40 stron, zostawiając tylko węzłowe problemy i umiejscawiając akcję w 12 odsłonach. Zaczęła się krystalizować koncepcja reżyserska widowiska, która w czasie prób i dyskusji analitycznych wzbogacił następnie zespół.

Nadszedł mroźny dzień styczniowy. Przez głośniki radiowęzła fabrycznego rozbrzmiewał komunikat: „Dziś odbędzie się o godz. 17 w Zakładowym Domu Kultury zebranie wszystkich członków zespołu teatralnego, na które zapraszamy młodzież i wszystkich zainteresowanych pracą naszego zespołu. Omawiany będzie repertuar i udział naszego zespołu w Ogólnopolskim Konkursie, zorganizowanym przez związki zawodowe dla uczczenia 10 rocznicy powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy".

O godz. 17 sala ZDK wypełniła się szczelnie. Po krótkim zagajeniu wstał przewodniczący samorządu zespołu, kol. Krajewski. — Kto czytał „Starą baśń" Kraszewskiego? — Kilkanaście rąk podniosło się w górę. — A co byście powiedzieli, gdybyśmy zagrali sztukę, której akcja dzieje się w tym okresie, to jest 1.100 lat temu, u kolebki państwa polskiego?

Wszyscy od razu zapalili się do tej myśli. Padły rzeczowe pytania ze strony kierownictwa Domu Kultury, z jakimi kosztami będzie to związane. Okazało się, że finansowo nie wytrzymamy. Wówczas dyrektorzy Mitre i Tygiel obiecali pomóc z funduszu zakładowego, co zostało przyjęte oklaskami. Wysunięto jeszcze jedną trudność — dużą obsadę, bo ponad 60 osób. Przewodniczący ZMP, kol. Kałucki przyrzekł wtedy pomoc organizacji w znalezieniu młodych ludzi do zespołu.

Tak nawiązała się ścisła współpraca między zespołem teatralnym a organizacją zetempowską. I tak rozpoczęła się nasza wielomiesięczna praca nad sztuką. Członkowie zespołu gorączkowo szperali po bibliotekach i przynosili co pewien czas jakąś książkę, nawiązującą do tego okresu, np. „Dziękowy skarb" i „Ojciec i syn" K. Bunscha, „Szło nowe" Gołubiewa, „Lillę Wenedę" i in. Znaleźli nawet ciekawe ilustracje wykopalisk z tej epoki oraz rysunki kostiumów, uzbrojenia i narzędzi.

Zaczęto studiować dzieje panowania dynastii piastowskiej oraz historię ustroju rodowego i feudalnego. Kol. Bednarek nawiązał kontakt z adiunktem Katedry Historii uniwersytetu wrocławskiego, mgr Korty oraz z polonistą Niewińskim, którzy wygłosili 2 odczyty dla zespołu oraz młodzieży z DMR-ów. Szeroka dyskusja, w której ponad 50 proc. zespołu zabierało głos, świadczyła o dużej już znajomości przedmiotu. Wkrótce cała niemal załoga zainteresowała się naszą pracą. Na próby przychodziła młodzież robotnicza, dyrektorzy, członkowie zarządu ZMP i sportowcy. Pracownicy działu głównego mechanika: kowale, ślusarze, blacharze z majstrem Sieczkarkiem na czele zobowiązali się wykonać do sztuki wszystkie miecze, tarcze, klamry, łańcuchy itp., przepracowując dodatkowo 460 roboczogodzin. Koło ZMP zorganizowało zebranie, na którym omówiono sprawę dyscypliny w zespole.

Ciekawe, że majstrowie oddziałów produkcyjnych zwracają się często do samorządu zespołu z prośbą o interwencję. Był np. taki wypadek, że majster remontów tkalni zwrócił się do przewodniczącego samorządu zespołu w sprawie kol. Zygmunta Harwasa, który wówczas zaniedbywał się w pracy. W obecności przedstawiciela ZMP (Zygmunt jest członkiem organizacji) koledzy z samorządu przeprowadzili z Harwasem rozmowę, w wyniku której ten złożył publiczną samokrytykę w gazetce ściennej ZMP i całkowicie zmienił swój stosunek — tak do pracy zawodowej jak społecznej. Dziś jest wzorowym pracownikiem i aktywnym członkiem ZMP. A jego zarobki wzrosły z 650 zł do 1100 zł.

Praca nad zapomnianą sztuką Romanowskiego, która ożyła po 100 latach na scenie naszego teatru robotniczego, przyniosła więc nie tylko osiągnięcie artystyczne, którego miernikiem jest zajęcie II miejsca w Centralnych Eliminacjach w Szczecinie, ale i poważne, o ileż trudniejsze osiągnięcie ideowo-wychowawcze.

TEODOR MIERZEJA

Instruktor teatralny B. Z. P. B. im. II Armii W. P. w Bielawie

P. Szpringfeld w scenie z filmu radzieckiego „Dzieci partyzanta".

Foto CAF

O tym warto wiedzieć

Najlepszy na świecie aparat do badania serca

Choroby serca stanowią obok raka i gruźlicy najgroźniejszą plagę ludzkości. Walka z nimi jest więc jednym z najpoważniejszych zagadnień współczesnej medycyny.

Aby jednak skutecznie zwalczać tego groźnego nieprzyjaciela organizmów ludzkich, trzeba go najpierw rozpoznać. Kardiolog (lekarz specjalista od chorób serca), zanim zabierze się do leczenia, musi dokładnie zbadać serce chorego.

Podstawowym aparatem, którym posługuje się dzisiejsza medycyna przy rozpoznawaniu chorób serca, jest elektrokardiograf. Zapisuje on powstające w sercu prądy elektryczne na specjalnym wykresie — elektrokardiogramie. Elektrokardiogram jest dla lekarza specjalisty księgą, z której czerpie on wiele nadzwyczaj cennych informacji o sercu pacjenta.

Elektrokardiograf ma jednak poważną wadę: nie daje on mianowicie przestrzennego obrazu pracy serca, co powodowało wiele pomyłek w lekarskich diagnozach.

Od chwili wynalezienia elektrokardiografu, to znaczy przeszło 50 lat, wielu konstruktorów pracowało w różnych krajach nad zbudowaniem aparatu, który pozwalałby uniknąć pomyłek dając przestrzenny obraz pracy serca.

Wade dotychczasowych elektrokardiografów, po raz pierwszy udało się usunąć trzem polskim uczonym i konstruktorom: prof. J. Kellerowi, dr. med. J. Kwaczyńskiemu i inż. J. Ekielowi. Nowy, przydatny do praktyki klinicznej, rodzaj elektrokardiografu, nazwany przez wynalazców stereokardiografem, jest właśnie tym aparatem, na który czekała medycyna przez 50 lat.

Twórcy nowego aparatu, który jest światową rewelacją w dziedzinie aparatury elektromedycznej, otrzymali w roku 1953 nagrodę państwową. Dzięki opiece i pomocy finansowej Ministerstwa Zdrowia, z chwilą zakończenia prac badawczych niezwłocznie przystąpiono do opracowania prototypu i produkcji próbnej serii nowych aparatów. Zbudowany w Zakładzie Konstrukcji Telekomunikacyjnych i Radiowych Politechniki Warszawskiej, prototyp stereokardiografu spotkał się z entuzjastyczną oceną fachowców zagranicznych.

Niedawno w czasie swojej wizyty w Polsce premier Indii Nehru otrzymał w darze od rządu polskiego jeden z nowowyprodukowanych stereokardiografów. Polski stereokardiograf — najlepszy na świecie aparat do badania serca — stanowi wspaniałe świadectwo osiągnięć nauki i techniki Polski Ludowej.

STAW.

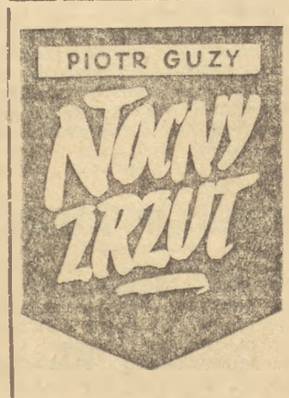

Figlarze w krakowskich taksówkach

— 50 złotych — zakomunikował mi lakonicznie kierowca krakowskiej taksówki nr 17 (T-16.912). Kiedy w dniu 3 bm. o godz. 15.15 chciałem pojechać do Nowej Huty.

— Zapłacę tyle, ile wykaże licznik.

— Nic z tego nie będzie. Do Huty opłać pan w obie strony, albo jedź pan tramwajem. — W tym momencie uprzejmy kierowca zapuścił silnik i zrobił maleńką rundę na placu przed Dworcem Głównym. Po prostu dostrzegł obok milicjanta, którego miałem zamiar spytać o obowiązujące w tej dziedzinie przepisy.

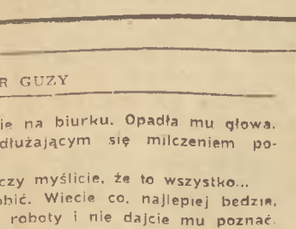

Gdy wysiadłem figlarz z taksówki nr 17 zgrabnie pokazał mi język i odjechał.

Nie chodzi mi o nadmiar humoru kierowcy — to rzecz bardzo indywidualna. Ale mieszkańcy nowej, potężnej dzielnicy Krakowa, gdy opowiedziałem im o tym zdarzeniu, nie wyrazili nawet zdziwienia. Tak to faktycznie jest. Taksówki do Nowej Huty prawie zupełnie nie zaglądają. Ich kierowcy żądają podwójnej opłaty za kurs.

Rozumiem ból pana Romana Chymuka, właściciela taksówki nr 17 i jego zapobiegliwych kolegów po fachu, wywołany komplikacjami związanymi z budową wielkiego kombinatu i nowej części miasta. Krążenie po ścieśnionym Krakowie jest chyba bardziej rentowne. Ale cóż zrobić! Nowa Huta ma bardzo wielu entuzjastów i trzeba ich zgodnie z przepisami obsługiwać.

W Warszawie uczy się już kierowców taksówek tej prawdy, jeżeli chodzi o Żerań czy hutę „Warszawa". Należy się spodziewać, że Prezydium MRN w Krakowie znajdzie również dosyć argumentów, by przekonać kierowców taksówek krakowskich o spoczywających na nich obowiązkach w związku z rozbudową miasta.

Redakcję proponuję rozpocząć od figlarza z taksówki nr 17.

GEM

Sekretarz Cheć końcem zapałki wydłubał resztki tytoniu z cygarniczki. Mruqałę znał od dawna i wiedział, że słów na wiatr nie rzuca. Zanim coś powie, każde zdanie waży jak wiejska kobieta bochen chleba. Lecz o Wróblu też miał zdanie wyrobione. Nic mu nie można było zarzucić. Z powierzonych mu zadań zawsze się wywiązywał, pracował dobrze, pół roku temu został przodownikiem. Cheć spróbował przypomnieć sobie jego rysy. No tak, twarz nijaka. Ale po twarzy sądzić człowieka? Nie ulegać sugestiom! Nie można krzywdzić człowieka niesprawiedliwym podejrzeniem. Należało jednak to zbadać. Mało to wrogów wkradło się do partii? Spytał przeto:

— Przyszedł Wróbel dzisiaj do pracy? No i?

— Przeprosił, ale o towarze nie wspomniał. Może myśli, że byłem tak pijany, iż nic nie pamiętam. Chyba nie. Nie przepraszałby w ogóle.

Sekretarz położył obie dłonie na biurku. Opadła mu głowa. Mruqała zaniepokojony przedłużającym się milczeniem powiedział:

— Towarzyszu sekretarzu, czy myślicie, że to wszystko...

— Zastanawiam się, co zrobić. Wiecie co, najlepiej będzie, jak zrobimy tak. Wróćcie do roboty i nie dajcie mu poznać, żeście o tym ze mną rozmawiali. O wczorajszym nie wspominajcie. Chyba, że on sam będzie chciał coś powiedzieć. A ja się postaram tę sprawę zbadać. Może w tym nic złego nie ma? A może? — odwrócił dłonie i zawiesił głos.

*

Posłyszawszy „proszę", porucznik wszedł do pokoju.

— To was może zainteresować — powiedział podchodząc do biurka. Kapitan Chmiel uniósł głowę i odebrał meldunek. Przeczytał. Znowu spojrzał na porucznika:

— To mnie rzeczywiście może zainteresować. Dawno dzwonili?

— Przed chwilą.

— Kto odebrał?

— Ja.

— Dobrze. Bądźcie uprzejmi i zawołajcie do mnie towarzysza Żebrowicza.

Jeszcze raz przeczytał meldunek. Oddał go bez słowa Żebrowiczowi, gdy ten wszedł do pokoju. Żebrowicz przekrzywił głowę, dym z papierosa wciskał się do oczu.

— Zgadzałoby się — powiedział.

— Tak, mieliście rację. Huta „Grunwald".

— To mi pachnie jakąś grubszą sprawą.

— No, to się jeszcze okaże. Weźcie wy, towarzyszu, tego człowieka pod swoją opiekę. To może być zwykła kryminalna sprawa, niekoniecznie sabotaż. Z drugiej jednak strony, może to akurat to, czego szukamy. Dowiedzcie się, co to za gość. Gdybyście wpadli na coś ważnego, dzwońcie do domu.

Żebrowicz wyszedł. Kapitan Chmiel zamyślił się. Ale nad czymś zupełnie innym niż meldunek z huty. Cały dzień myśli jego krążyły wokoło jednego i tego samego tematu: żona. Leżała w klinice położniczej, lada chwila spodziewała się dziecka.

Chmiel wstał, zaczął krążyć po pokoju. Od kilku dni palił systemem łańcuszkowym, jednego papierosa zapalał od drugiego i wciąż mu było za mało. Przystanął przy oknie. Przed gmachem stały samochody. Szoferzy powyłazili zza kierownic i wygrzewali się gawędząc w małych grupkach. Wiosnę czuło się nie tylko w powietrzu, zieleniły się już drzewa, a po chodnikach z wrzaskiem ścigały się na hulajnogach dzieci.

Spojrzał na zegarek. Zaledwie dwadzieścia minut upłynęło od czasu, gdy dzwonił do kliniki. Zaczeka jeszcze dziesięć. Potem znowu zadzwoni.

Wrócił za biurko. Usiadł. Wziął fotografie Paprotnego i Karolusa. Jak ich znaleźć? Na pewno są gdzieś tutaj. Myśli się znowu poplątały. Nie mógł się skupić. Głowa odmawiała posłuszeństwa. Rzucił fotografie na biurko i wyszedł na środek pokoju. „Zachowuję się jak uczniak przed maturą. Trzydziestoletni chłop!"

Wreszcie zadzwonił upragniony telefon. Podbiegł do biurka. Zatrzymał oddech i podniósł słuchawkę. I już nie mogąc dłużej nad sobą zapanować wrzasnął:

— Chmiel!

W następnej chwili sporpurowiał i dokończył zrezygnowanym tonem:

— Bardzo was, towarzyszko, przepraszam. Szpilki mi dziś w nerwy powtykano. Spodziewałem się innego telefonu.

Musiał czekać jeszcze pół godziny. Odpowiadał machinalnie: „tak, tak". Potem oznajmił:

— Za dziesięć minut będę na miejscu. Nie wolno? Spróbujcie mnie zatrzymać! — położył słuchawkę na widełki.

Cisiak czekał przy wozie.

— Gwałt jakiś, towarzyszu?

— Najpierw mi uściśnijcie rękę, bo mi się syn urodził, a potem prędko do kliniki.

Cisiak nacisnął sprzęgło i zapytał odwracając głowę:

— Ostrożnie czy szybko?

— Szybko i ostrożnie. Powiedzcie mi, towarzyszu, bzy już kwitną?

— Wczoraj żonie narwałem całą naręcz.

○ Powrotu sułtana Ben Youssefa
○ całkowitej niezależności Maroka
○ reform społecznych i politycznych
— żąda marokańska „demokratyczna partia niepodległościowa"

PARYŻ. **Posiedzenie gabinetu francuskiego pod przewodnictwem prezydenta Francji Coty, które rozpoczęło się w niedzielę, trwało z dwiema przerwami do poniedziałku wieczór. Po zakończeniu posiedzenia minister do spraw Maroka i Tunisu Pierre July odczytał oficjalny komunikat głoszący, że na posiedzeniu „rząd zatwierdził uchwałę w sprawie ogólnej polityki wobec Maroka", wytyczonej podczas rokowań w Aix-les-Bains. July dodał, że rząd postanowił uczynić wszystko, co możliwe, aby doprowadzić do utworzenia rządu marokańskiego jeszcze przed 12 września br. Komunikat nie wspomina ani słowem o powrocie na tron sułtana Ben Youssefa, ani o detronizacji Ben Arafy.**

Jak podaje prasa, delegacja marokańskiej „demokratycznej partii niepodległościowej" opublikowała komunikat, który stwierdza, że partia żąda: natychmiastowego usunięcia sułtana Ben Arafy, niezwłocznego powrotu z wygnania na Madagaskarze sułtana Ben Youssefa, powołania rady tronowej i utworzenia rządu marokańskiego, przywrócenia całkowitej suwerenności Maroka, przeprowadzenia reform gospodarczych, społecznych i politycznych.

Jeśli chodzi o nacjonalistyczną partię „Istiklal", to oświadczyła ona, że nie weźmie udziału w zapowiedzianym rządzie marokańskim dopóki nie zostanie rozstrzygnięta sprawa powrotu na tron sułtana Ben Youssefa.

Podczas trwania posiedzenia gabinetu podano do wiadomości, że nowy rezydent generalny Francji w Maroku zostanie mianowany w najbliższym czasie. Potwierdza to pogłoski o dymisji dotychczasowego rezydenta — Gilberta Grandvala. Jak podają agencje zachodnie, odwołanie Grandvala, spowodowane naciskiem ze strony skrajnie prawicowych kół francuskich, może wywołać nowe zaburzenia w Maroku.

W komentarzu na temat rządowego programu rozwiązania problemu marokańskiego, dziennik **„Franc Tircur"**, pisząc o poważnych sprzecznościach w łonie samego rządu, stwierdza, że premier Faure, pragnąc doprowadzić do końca swą politykę w sprawie Maroka, gotów jest ewent. zgodzić się na dymisję ministrów sprzeciwiających się planom premiera. „Panuje opinia — pisze dziennik — że sytuacja w Maroku jest zbyt poważna, aby podporządkowywać ją względom wewnętrznym".

„Humanite" charakteryzując nastroje w Pałacu Elizejskim (siedziba prezydenta Coty, w której obradował gabinet francuski) stwierdza: „Zamieszanie, niepewność, tendencja do odroczenia decyzji — oto nastroje wśród członków gabinetu, mimo że premier manifestuje na zewnątrz optymizm... Jedno jest pewne: Faure uczynił z Grandvala kozła ofiarnego, aby zadowolić skrajnych kolonialistów". Dziennik wskazuje na tych, którzy są najbardziej zainteresowani w utrzymaniu wpływów francuskich w Maroku, wymieniając Banque de Paris et des Pays-Bas, grupę Hersenta itd. „Interesuje ich jedynie polityka pomnażania olbrzymich zysków. Aby zapewnić te zyski, politycy i parlamentarzyści związani z tymi grupami gotowi są opierać się wszelkim negocjacjom".

Maroko. Grupa powstańców pędzona do niewoli w miejscowości Kurigba.

Foto CAF

Pragniemy Niemiec w których żyć będzie szczęśliwa młodzież

Spotkanie młodych berlińczyków

BERLIN. — 28 bm. nad rzeką Hawelą odbyło się spotkanie młodzieży berlińskiej. W spotkaniu tym wzięły udział tysiące młodych berlińczyków z obu części stolicy Niemiec. Uczestnicy spotkania uchwalili rezolucję, w której czytamy m. in.:

Wzywamy młodzież Berlina do walki o pokój, przyjaźń i porozumienie między narodami, abyśmy w październiku obradującym ministrom spraw zagranicznych wielkich mocarstw mogli powiedzieć, że młodzież berlińska jest za zjednoczonymi, pokojowymi i demokratycznymi Niemcami, przeciwko militarystom, faszystom, za Niemcami, w których wreszcie żyć będzie szczęśliwa młodzież.

Wybuch wulkanu w Gwatemali

NOWY JORK. W niedzielę 28 bm. w stolicy Gwatemali dał się odczuć silny wstrząs podziemny, którego źródłem jest prawdopodobnie wulkan Pacaya, położony o 30 km od tego miasta.

W WYNIKU KONFERENCJI GENEWSKIEJ

Obrady w sprawie redukcji zbrojeń rozpoczęły się w pomyślnej atmosferze

NOWY JORK. W dniu 29 bm. o godzinie 20 czasu warszawskiego rozpoczęły się w Nowym Jorku obrady Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. W obradach biorą udział przedstawiciele Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Kanady.

Zadaniem obecnej konferencji jest rozpatrzenie już wysuniętych propozycji rozbrojeniowych — radzieckiej, amerykańskiej, francuskiej i angielskiej — oraz opracowanie sprawozdania, które zostanie przedłożone na następnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Obrady Podkomisji będą tajne, możliwe jednak, iż niektóre przemówienia zostaną opublikowane.

★

Prezydent Eisenhower, który znajduje się obecnie w swej posiadłości wiejskiej, przekazał prasie oświadczenie w związku z rozpoczęciem obrad Podkomisji Rozbrojeniowej. Wyraził on nadzieję, że obrady Podkomisji toczyć się będą w tym samym duchu szczerości i współpracy, jak panował na konferencji genewskiej szefów rządów czterech mocarstw. Podkreślił on, że wznowienie rokowań na temat redukcji zbrojeń jest pierwszym praktycznym wynikiem powziętej w Genewie decyzji. „Jestem przekonany — oświadczył Eisenhower — że obrady Podkomisji przyniosą praktyczne rezultaty, które powinny doprowadzić do złagodzenia napięcia międzynarodowego i do zmniejszenia zbrojeń".

★

Prasa francuska podkreśla pomyślną atmosferę, w jakiej rozpoczynają się obrady Podkomisji Rozbrojeniowej.

„Monde" stwierdza, że rzadko kiedy obrady na temat rozbrojenia odbywały się w atmosferze takiego odprężenia jak obecnie. Dziennik uważa, iż jest to bezsprzecznie wpływ genewskiej konferencji szefów rządów czterech mocarstw.

Robotnicy Kassel i Hamburga zwycięsko zakończyli strajk

BERLIN. **W wyniku rokowań między przedstawicielami strajkujących robotników zakładów Henschla w Kassel a dyrekcją fabryki, 10-tysięczna załoga przystąpiła w poniedziałek do pracy. Kierownictwo zakładów zmuszone zostało do ustępstw.** Robotnicy otrzymali wypłatę należnych im normalnie zarobków za okres strajku, a dyrekcja wyraziła gotowość kontynuowania rozmów w sprawie żądań dotyczących podwyżki płac. Robotnicy zakładów ostrzegli jednak, że znów przerwą pracę, jeżeli nie zostaną całkowicie spełnione ich żądania.

Do ustępstw na rzecz robotników zmuszona została również dyrekcja „Howaldtwerft" hamburskich stoczni.

Rada MZS obraduje w Sofii

SOFIA. — 26 bm. rozpoczęła się w Sofii X sesja Rady Międzynarodowego Związku Studentów.

W drugim dniu obrad — 27 bm. uczestnicy wysłuchali referatu delegata Indii — **Czandry** o przygotowaniach do IV Światowego Kongresu Studentów.

28 bm. toczyła się dyskusja nad referatem o zadaniach MZS wygłoszonym w pierwszym dniu obrad oraz nad referatem przedstawiciela studentów hinduskich.

Konferencja Komunistycznej Młodzieży Urugwaju

NOWY JORK. — W dniach od 24 do 27 bm. obradowała w Montevideo ogólnokrajowa konferencja młodzieży komunistycznej Urugwaju. Konferencja powzięła decyzję ponownego utworzenia Komunistycznego Związku Młodzieży Urugwaju.

Konferencja uchwaliła deklarację stwierdzającą, że Komunistyczny Związek Młodzieży zmierzać będzie do zjednoczenia młodzieży urugwajskiej w walce o pokój i prawa młodego pokolenia, do wycenowania jej w duchu marksizmu - leninizmu.

Konferencja zaleciła Radzie Naczelnej Związku, aby rozpoczęła prace przygotowawcze do Zjazdu Komunistycznej Młodzieży Urugwaju. Delegaci jednomyślnie powzięli rezolucję o przystąpieniu Związku do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Płoną lasy w Algerze i Maroku

PARYŻ. **Agencja France Presse donosi z Afryki Północnej, że powstańcy marokańscy i algerscy podpalają od kilku dni lasy.**

W Tahar ben Amar spłonęło 70 hektarów lasu. 20 hektarów lasu zniszczył pożar w rejonie Feddala. Od kilku dni szaleje pożar w lasach wokół Bel Abbes.

Agencja podaje, że oddziały wojska, żandarmerii i straży leśnej zwalczają pożary w niezwykle trudnych warunkach, ponieważ ogień w temperaturze afrykańskiego lata szerzy się z ogromną szybkością.

System bezpieczeństwa zbiorowego powinien objąć wszystkie narody

Z obrad Unii Międzyparlamentarnej

HELSINKI 29 bm. na konferencji Unii Międzyparlamentarnej kontynuowano dyskusję nad zagadnieniem bezpieczeństwa międzynarodowego i rozbrojenia.

Przedstawiciel Niemieckiej Republiki Federalnej **Ehler** oświadczył, że rozbrojenie jest niemożliwe bez wzajemnego zaufania, bez usunięcia strachu, iż temu, czy innemu narodowi narzuci się system społeczno-polityczny, którego on nie chce.

Następnie przemawiała delegatka ZSRR, **Pankratowa.** Związek Radziecki od dawna domaga się stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Idea bezpieczeństwa zbiorowego w pojęciu ludzi radzieckich opiera się na zasadzie zlikwidowania wrogich bloków, stworzenia takiego systemu bezpieczeństwa, który objąłby wszystkie narody — wielkie i małe.

Przedstawiciel Anglii, **Bellanger** wyraził zdanie, iż „należy poczekać, czy Związek Radziecki istotnie zredukuje swe siły zbrojne o zapowiedzianą liczbę 640 tysięcy żołnierzy". Mowca usiłował usprawiedliwić wyścig zbrojeń w USA i Anglii istniejącym rzekomo „dążeniem" Związku Radzieckiego do rozpowszechnienia swej ideologii na inne kraje. W podobnym tonie przemawiał delegat USA, **Flanders.**

Delegat polski **Konstanty Lubieński** stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa zbiorowego punkty widzenia ZSRR i trzech mocarstw zachodnich również uległy zbliżeniu.

W dalszej dyskusji przemawiali jeszcze przedstawiciele Sudanu, Cejlonu, Iraku, Indii i in. Następnie odbyło się głosowanie nad rezolucją w sprawie moralnych i prawnych zasad współistnienia. Rezolucja ta została uchwalona z wniesionymi poprawkami.

Następnie rozpoczęła się dyskusja nad kwestią umocnienia Unii Międzyparlamentarnej. Referat w tej sprawie wygłosił delegat angielski, **Clement Davies.**

Dalszy ciąg dyskusji odbędzie się we wtorek 30 bm.

Jugosłowiańska delegacja zwiedziła radziecką elektrownię atomową

MOSKWA. Bawiąca w ZSRR delegacja gospodarcza Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii z wiceprezydentem S. Vukmanovicem-Tempo na czele zwiedziła elektrownię atomową Akademii Nauk ZSRR.

Przed zwiedzeniem elektrowni członkowie delegacji obejrzeli dokumentarny film kolorowy pt. „Pierwsza w świecie", poświęcony elektrowni atomowej. Zapoznając się z pracą elektrowni goście zwiedzili główną salę, gdzie znajduje się reaktor, sale pomp, obejrzeli parogeneratory i turbogeneratory oraz centralną tablicę rozdzielczą.

Epidemia cholery w Indiach

DELHI. 364 osoby zmarły na cholerę w prowincji Bihar w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Epidemia ta jest jednym z następstw powodzi, jaka nawiedziła prowincję.

Świat z bliska

Brazylia — „Eldorado koncernów" przed wyborami

W 1500 roku portugalski żeglarz Pedro Alwaraz Cabral, żeglując po Oceanie Atlantyckim, zobaczył z daleka wielki pas zieleni, wyciągający się wprost z oceanu. Była to Brazylia.

Przez 322 lata Brazylia była kolonią portugalską. W 1822 roku odzyskała niepodległość i stała się samodzielnym państwem.

Czy zupełnie samodzielnym? Brazylia, piąte co do wielkości obszaru państwo na świecie, jest krajem wielkich bogactw i wielkiej nędzy. „Eldorado koncernów" — nazywa ją prasa. Bogate rudy żelazne i manganowe, ropa naftowa, nikiel, minerały radioaktywne, mika, bogactwa leśne, ogromne obszary żyznej ziemi były magnesem, który przyciągał chciwych zysków kapitalistów.

Matapalo — tak nazywa się rosnące w Ameryce drzewo, które zabija inne drzewa. Najpierw, jak lekki pnącz owija się dookoła pnia, potem nabiera siły, opiąta drzewo coraz silniej, aż wreszcie, stopniowo, niszczy je zupełnie. Wtedy matapalo tworzy swój własny pień. Amerykańskie koncerny, grające pierwsze skrzypce wśród zagranicznych koncernów na terenie Brazylii, zabijają, jak matapalo drzewa, brazylijską gospodarkę.

490 firm USA grasuje na terenie Brazylii. W 1953 roku ich zyski wynosiły 4,7 miliarda cruzeiros. Monopola traktują Brazylię niemal jak kolonię. Zmuszają ją do uprawy tzw. monokultur, np. kawy, co nie pozwala rozwijać równomiernie wszystkich gałęzi gospodarki. Ciężką sytuację ekonomiczną kraju rząd usiłuje ratować zaciąganiem pożyczek w USA. Obecnie Brazylia z tytułu samych tylko zobowiązań długoterminowych dłużna jest Stanom Zjednoczonym miliard dolarów.

Tak więc amerykańskie monopole mają czego strzec w Brazylii. Dlatego też z ogromnym zainteresowaniem śledzą bieg wydarzeń politycznych w tym kraju i interweniują, ilekroć sytuacja rozwija się nie według ich myśli. A że zysk jest dla nich celem uświęcającym wszelkie środki, nie cofają się przed niczym.

One to właśnie spowodowały w sierpniu ubiegłego roku usunięcie z rządu byłego prezydenta Brazylii, Vargasa.

Vargas, który w latach 1931—1945 wiernie służył waszyngtońskim mocodawcom, później, w czasie swej ostatniej kadencji prezydenckiej, po trzykroć rozczarował ich i naruszył ich zaufanie.

Pod naciskiem brazylijskiej opinii publicznej, Vargas przeciwstawił się wysłaniu wojsk brazylijskich na Koreę. W wyniku wielotetniej, ogólnonarodowej kampanii, prowadzonej pod hasłem „O petroleo nosso" — nafta jest nasza! — Vargas podpisał ustawę, w myśl której brazylijskie przedsiębiorstwo Petroleos Brasileiros zyskało wyłączne prawo eksploatacji nafty, co mocno naruszało interesy amerykańskich koncernów w Brazylii; w interesie brazylijskich producentów kawy, Vargas nawiązał stosunki handlowe z Wielką Brytanią, Niemcami zachodnimi, Francją oraz z niektórymi krajami obozu pokoju.

Urzecim „przestępstwem" było wprowadzenie pewnych pozorów demokracji parlamentarnej, próby odwoływania się do robotników, w których to poczynaniach Amerykanie wietrzyli dla swego biznesu niebezpieczeństwo.

Gdy przy pomocy kliki wojskowej zmuszono Vargasa do wzięcia „trzymiesięcznego urlopu", popełnił on samobójstwo, a na czele rządu stanął oddany amerykańskim monopolom wiceprezydent Cafe Filho.

3 października mają się odbyć w Brazylii wybory prezydenta. Na liście kandydatów — pięć nazwisk: Juscelino Kubitschek, gen. Juarez Tavora, Adhemar de Barros, Plinio Salgado, Etelvino Lins.

Co oznaczają te nazwiska? Kogo reprezentują ci, którzy je noszą?

Generał Juarez Tavora jest kandydatem brazylijskiej reakcji. On właśnie stał między innymi na czele kliki wojskowej, która obaliła Vargasa. Wysunięty przez partię chrześcijańsko-demokratyczną, szara eminencja rządu Cafe Filho, Tavora jest w Brazylii bardzo niepopularny.

Adhemar de Barros, nastawiony bardzo proamerykańsko, uważany jest przez USA za najodpowiedniejszego kandydata na prezydenta. Obecnie toczy się przeciwko niemu proces za sprzeniewierzenie funduszów rządowych.

Plinio Salgado, przywódca partii faszystowskiej i Etelvino Lins, kandydat koalicji rządowej — nie mają do odegrania w wyborach żadnej roli.

Najsilniejszym kandydatem jest Kubitschek. Syn czeskiego emigranta, zwalczany z tego powodu przez arystokrację, jest demokratą. Jego polityka zbliżona jest do polityki Vargasa. Popularny wśród społeczeństwa, zyskał sobie poparcie partii komunistycznej.

Główna walka toczyć się więc będzie między Kubitschkiem, Barrosem i Tavorą.

Koalicja wojskowa, która usunęła Vargasa, obawia się, że po zwycięstwie Kubitschka zbyt wiele osób z otoczenia byłego prezydenta może znów dojść do głosu. Część kliki wojskowej uważa, że niebezpieczeństwo jest tak silne, iż nie należy w ogóle dopuszczać do wyborów. Inni pragną wyborów, licząc na zwycięstwo Tavory, aby mu je zapewnić, domagają się zmiany ordynacji wyborczej.

A co zamierzają uczynić, jeśli ich kandydat przepadnie w wyborach? Zamiary junty wojskowej są jednoznaczne: unieważnić wybory pod pretekstem, że odbyły się na fałszywej ordynacji i pozostawić na prezydenckim stolcu Cafe Filho. Czy do tego dojdzie, trudno przewidzieć.

Niezależnie jednak od wyniku wyborów, walka narodu brazylijskiego o prawo do decydowania o losach swojej ojczyzny nie skończy się 3 października. Będzie trwała dalej.

B. SOBIERAJSKA

Prof. dr H. Iwasaki

Dyr. Instytutu Hematologii w Tokio

Nigdy więcej Hiroszimy!

Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych"

Bardzo cieszę się z tego, że miałem możność odwiedzić Polskę. Zdumiony byłem zarówno ogromem zniszczeń wojennych w Warszawie, jak i wspaniałym rozmachem i tempem odbudowy tego miasta.

Byliśmy bardzo szczęśliwi, że mieliśmy tu, w Warszawie możność spotkania się z delegacjami wszystkich niemal krajów świata i naradzenia się z nimi nad sprawami pokoju i szczęścia na świecie. Bowiem V Festiwal był właśnie wielką naradą młodych ludzi z całego świata nad ich lepszym, szczęśliwym, pokojowym jutrem.

Lecz nawet w tym pięknym i przyjaznym otoczeniu my, Japończycy, ani na chwilę nie mogliśmy zapomnieć o smutnym losie licznych naszych rodaków, którzy padli ofiarą bomby atomowej. Ja osobiście, jako lekarz, który swe życie poświęcił studiom nad możliwościami leczenia „chorób atomowych", wiem szczególnie dobrze, jaki ogrom niebezpieczeństwa niesie ze sobą broń atomowa.

Jak wiadomo, dwie pierwsze znane w historii ludzkości bomby atomowe rzucone zostały na miasta japońskie — Hiroszimę i Nagasaki 6 i 9 sierpnia 1945 roku. Było to 10 lat temu.

Te bomby atomowe uważane są już obecnie za przestarzałe, wynaleziono już inne, o sile wielekroć większej, a przecież niszczycielska siła tamtych była straszliwa: w promieniu jednego kilometra od miejsca wybuchu procent śmiertelności równał się: 100; w obrębie zaś dwóch kilometrów śmiertelność wynosiła — 80 procent. Szkodliwe wpływy promieniowania na organizm ludzki były bardzo silne nawet przy odległości 5 km od miejsca wybuchu. Ogólna liczba śmiertelnych wypadków w Hiroszimie i Nagasaki wyniosła ponad 300 tysięcy ofiar.

Tragedia Hiroszimy i Nagasaki trwa nadal. Znam jeszcze dzisiaj liczne wypadki, gdy ludzie, którzy zdawało się, odzyskali już zdrowie, nagle ulegają recydywie i umierają. Stąd też przeszło 200 tysięcy ludzi, którzy wyszli z życiem z Hiroszimy i Nagasaki, spędzają swoje dnie i noce, ogarnięci potwornym przerażeniem.

Urodziny wielu zdegenerowanych dzieci z matek, które przeżyły bombardowanie atomowe, poważne zaburzenia w organizmach dzieci starszych — oto dopełnienie pokłosia dwóch bomb rzuconych na mój kraj w 1945 roku.

★

W marcu ub. roku na atolu Bikini przeprowadzony został próbny wybuch bomby wodorowej. W odległości stu sześćdziesięciu pięciu kilometrów na wschód od atolu Bikini, o godzinie 3.50 nad ranem, przepływała japońska łódź rybacka, nosząca nazwę „Piąty Szczęśliwy Smok" i mająca na swym pokładzie 23 rybaków. Nagle łódź ta obsypana została szarobiałym pyłem, podobnym do popiołu. Ten „deszcz" padał przez 5 godzin. 23 rybaków, stanowiących załogę łodzi i poddanych działaniu tych „popiołów śmierci" długo cierpiało potem na wywołane owym promieniowaniem choroby. Jeden z rybaków zmarł.

Każda wojna jest potworna, niesie bowiem ze sobą niedolę i łzy. Lecz posługiwanie się środkami masowej zagłady, a zwłaszcza bronią jądrową jest wprost nieludzkie i kryje w sobie tak straszliwe niebezpieczeństwa dla ludzkości, że broni tej nie wolno tolerować pod żadnym pozorem.

W rękach narodów leży możliwość przekreślenia szaleństwa wojny atomowej, która wyrządziłaby niepowetowane szkody. Jesteśmy świadkami potężnego nacisku opinii publicznej na parlamenty i rządy różnych krajów, domagającej się zakazu broni atomowej. Radością napawają nas wyniki konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu, a ostatnio konferencji w Genewie.

W dziesięć lat po wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie mam do młodych ludzi całego świata jedną, serdeczną prośbę: mówcie wszystkim, z którymi się spotykacie, jak straszliwe jest działanie bomby atomowej na całe pokolenia; stale wzmagajcie swą walkę przeciwko niebezpieczeństwu atomowej zagłady; nigdy więcej Hiroszimy!

4.964 dzieci japońskich zatruto arszenikiem w mleku

TOKIO. — Ministerstwo zdrowia Japonii zarządziło śledztwo przeciwko dyrekcji fabryki sproszkowanego mleka w Tokuzzima, należącej do spółki „Morinaga". Fabryka ta wypuściła na rynek mleko sproszkowane z zawartością arszeniku. Policja aresztowała kierownika produkcji tej fabryki. Przypuszcza się, że w wyniku śledztwa może nastąpić tymczasowe lub stałe zamknięcie fabryki oraz że pociągnięta zostanie do odpowiedzialności dyrekcja spółki „Morinaga".

Agencja Kyodo Cusin podaje, że dotychczas zanotowano 44 wypadki śmierci wśród niemowląt; u 4.964 dzieci stwierdzono objawy zatrucia.

Amerykańskie bombowce odrzutowe przybędą do Japonii

PEKIN. Agencja Nowych Chin powołując się na wiadomości prasy japońskiej podaje, że 26 sierpnia br. dowództwo lotnictwa amerykańskiego na Dalekim Wschodzie oświadczyło, iż do Japonii kieruje się pierwszą partię amerykańskich bombowców odrzutowych „B-57", przystosowanych do transportu bomb atomowych. Przypuszcza się, że samoloty te będą podlegały bazie lotniczej USA — Yokota.

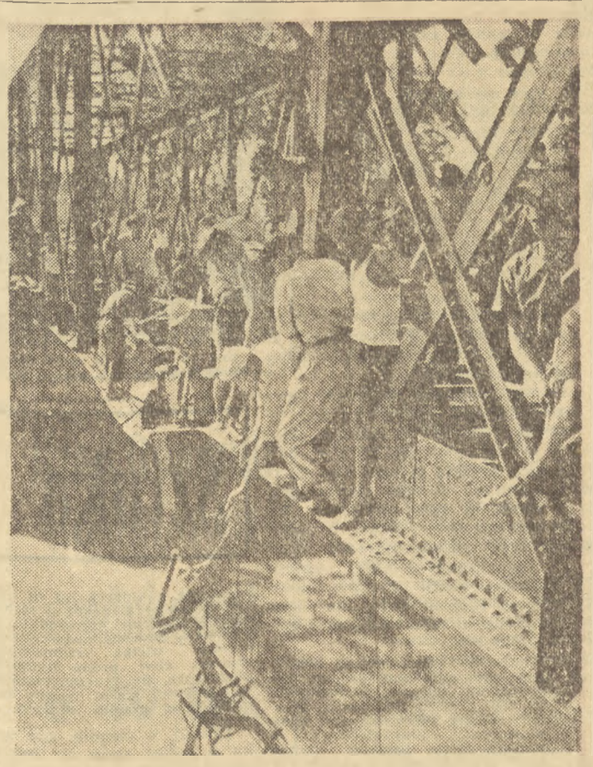

W Wietnamskiej Republice Ludowej odbudowuje się obecnie wiele dróg i mostów zniszczonych w okresie wojny. Na zdjęciu odbudowa mostu w mieście Dap Cau.

Foto CAF

3-godzinna walka 200 policjantów z gangsterem

NOWY JORK. Miasto Detroit przeżyło w niedzielę 28 bm. emocjonującą walkę policji ze zbiegłym z więzienia gangsterem. Gangster, który zabarykadował się w domu kolekcjonera broni, w ciągu 3 godzin stawiał opór około 200 policjantom. Zginął w chwili, kiedy usiłował wyjść z płonącego domu. Walce przyglądało się około 5.000 mieszkańców miasta.

Zasadnicze szkoły górnicze przyjmują jeszcze zgłoszenia kandydatów

Centralny Zarząd Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Górnictwa informuje, że zasadnicze szkoły górnicze przyjmują jeszcze zgłoszenia kandydatów, którzy ukończyli 11 rok życia, a nie przekroczyli 18 lat.

Do klas I 3-letnich ZSG przyjmowani są chłopcy urodzeni w roku 1941, do klas II — w roku 1940, 1939 i 1938.

Uczniowie otrzymują miesięcznie 288 zł stypendium, a w klasie II pełne umundurowanie i wynagrodzenie za zajęcia praktyczne. Dla młodzieży zamiejscowej przygotowane są dobrze wyposażone internaty.

Zgłoszenia wraz z odpisem metryki urodzenia i ostatnim świadectwem szkolnym należy kierować do pełnomocników Ministerstwa Górnictwa w terminie do 10 września 1955 r. pod adresy:

1) Wałbrzych — Zasadnicza Szkoła Górnicza, Sobiecin, ul. 1 Maja 149.
2) Chorzów — ZSG, ul. Roosevelta 10.
3) Bytom — ZSG, ul. Małgorzatki 8.
4) Sosnowiec — ZSG, ul. ZMP.
5) Gliwice — ZSG, ul. Wieczorka 10.
6) Kostuchna — ZSG, ul. Sienkiewicza 21, pow. Tychy.
7) Jaworzno — ZSG, ul. Małejki 11, woj. krakowskie.
8) Rybnik — ZSG, ul. Kościuszki 5.
9) Stalinogród — ZSG, ul. Ścigały.
10) Zabrze — ZSG, ul. Mickiewicza 4.

Dziś w Warszawie

TEATRY

Polski — g. 19 — „Miesiąc na wsi" Kameralny — g. 19 — „Dom kobiet". **Estrada** (na Żoliborzu) — g. 19.15 — „Godzień litości".

KINA

Moskwa — „Mały uciekinier" — g. 14, 16, 18, 20. **Praha** — „Akcja B" — g. 14. („Losy kobiet") — g. 16, 18, 20. **Palladium** — „Maclovia" — g. 14, 16, 18, 20. **Muranów** — „Rio Escondido" — g. 15, 16, 17, 18, 19, 20. **Przyjaźń** — „Łuna nad Płocsi" — g. 11, 13, 15, 17, 18.30, 20.30. **Młoda Gwardia** — Poranki dziecięce — „Magiczne zabawki" — g. 10, 11. **Sasnave** norm. „Tajemniczy wrak" — g. 12, 14, 16, 17.30, 19.30. **Śląsk** — „Zdobycie Everestu" — g. 14, 16, 18, 20. **1 Maj** — „Achtung Banditen" — g. 14, 16, 18, 20. **Polonia** — „Olimpiada w Helsinkach 1952" — g. 14, 16, 18, 19, 20. **Letnie „Jurzenka"** — „Dziś wieczór gramy" — g. 20. **Letnie „Kolejarz"** — „Achtung Banditen" — g. 20. **W—Z** — „Natchnienie" — g. 14, 16, 18, 20. **Ochota** — „Urok szatana" — g. 14, 16, 18, 20. **Stolica** — „Głos przeznaczenia" — g. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — „Pierwszy po Bogu" — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — „Północny port" — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — „Sprawa dr Wagnera" — g. 17, 19. **Olsztyn** — „Ołowiany chleb" — g. 17, 19. **Radość** — „Fanfan Tulipan" — g. 17, 19.

RADIO

na dzień 31 sierpnia 1955 roku

(ŚRODA)

Program II — na fali 367 m

Program dnia: 5.30, 13.05. Wiadomości: 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 transmisja z Pr. I. 7.45 Przerwa. 13.10 Koncert popularny. 14.10 „Bitwa pod Warną" — odc. opow. K. Bunscha. 14.30 Muzyka ludowa. 14.55 Muzyka rozrywkowa. 15.25 Kabalewski: Suita Colas Breugnon. 15.50 Felieton aktualny na tematy międzynarodowe. 16.00 Utwory na altówkę. 16.15 Muzyka dla wszystkich. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 17.30 „Na warszawskiej fali". 17.55 Ze sportu. 18.00 Melodie rozrywkowe. 18.20 Arcydzieła muzyki fortepianowej. 19.30 Radiowy poradnik językowy. 19.00 Muzyka i Aktualności. 19.25 Wiersze Tadeusza Gaicego. 19.45 Koncert estradowy. 20.45 „Perła" odc. opow. J. Steinbecka. 21.05 Muzyka taneczna. 21.50 Kronika sportowa. 22.00 Humperdinck: „Jaś i Małgosia" — opera baśniowa.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Zbliża się nowy rok szkolny

Szkolne koła sportowe przed zwiększonymi zadaniami

Już w czwartek tysiące chłopców i dziewcząt w całym kraju powróci do swoich szkół. Boiska szkolne znowu rozbrzmiewać będą gwarem młodzieży szukającej rozrywki i wypoczynku. Rozpocznie się nowy rok.

Ministerstwo Oświaty wprowadziło w tym roku poważne zmiany programowe, które objęły również wychowanie fizyczne i sport. Obecny wymiar godzin wf w poszczególnych klasach przedstawia się następująco: klasy I—IV — 2 godziny tygodniowo. V—VIII — 3 godziny tygodniowo i klasy IX—XI — 2 godziny tygodniowo.

Wydaje się nam, że w klasach najniższych ilość godzin wf powinna być zwiększona, bowiem młodzież, która przyszła do szkoły prosto z przedszkola potrzebuje szczególnie dużo ruchu.

Lukę powstałą po zlikwidowaniu przysposobienia sportowego mają wypełnić SKS. Szkolne koła sportowe mają więc obecnie bardzo poważne zadanie wciągnięcia do czynnego udziału w życiu sportowym jak największą ilość uczniów. SKS musza tak uatrakcyjnić swoje zajęcia, by również i młodzież, która nie ma specjalnie dobrych wyników sportowych, mogła znaleźć tam swoje miejsce. Zwiększenie ilości sekcji, częstsze organizowanie zawodów międzyklasowych i międzyszkolnych, zabawy i gry ruchowe dla uczniów klas niższych — oto najważniejsze formy pracy SKS.

Trzeba troszczyć się o to, by zawody sportowe mogły objąć całą młodzież szkolną. Nie można dopuścić do tego, by podobnie jak w latach ubiegłych część uczniów startowała we wszystkich zawodach, podczas gdy inni będą wykazywać całkowitą bierność.

W związku ze zwiększonymi wymaganiami wobec szkolnych kół sportowych stworzono im lepsze warunki rozwoju. Po raz pierwszy w budżecie szkół znalazły się kredyty na zakup sprzętu i konserwację boisk. W okresie wakacji na kilkunastu obozach sportowych przebywało około 3 tys. aktywistów SKS.

Chcąc polepszyć warunki pracy nauczycieli wf, Ministerstwo Oświaty zmniejszyło im ilość godzin niezbędnych do etatu oraz zaliczono do etatu godziny przepracowane w SKS. Praca w SKS będzie więc dla nauczyciela jednym z jego obowiązków zawodowych.

W bieżącym roku opracowano dla SKS jednolity kalendarz sportowy, aby uniknąć nadmiaru imprez w niektórych miesiącach, jak np. w okresie egzaminów. Centralną imprezą dla szkół licealnych będą III Igrzyska Letnie w Łodzi oraz mistrzostwa w narciarstwie i łyżwiarstwie i Mistrzostwa Polski Juniorów w gimnastyce.

Dla młodzieży szkół podstawowych zorganizowane zostaną VI Zimowe Igrzyska Harcerskie oraz Igrzyska letnie na szczeblu gromady.

Projektuje się również nawiązanie w bieżącym roku kontaktów sportowych z młodzieżą szkolną NRD i Czechosłowacji. Wydziały oświaty chcą również zorganizować wielodyscyplinowe młodzieżowe szkoły sportowe.

Warto również podkreślić potrzebę lepszej opieki nad szkolnymi kołami sportowymi ze strony zrzeszeń sportowych. Zdarza się jeszcze, że opieka zrzeszeń ogranicza się do wyławiania utalentowanej młodzieży mogącej reprezentować zrzeszenie w zawodach lub rozgrywkach. Zrzeszenia zapominają natomiast o pomocy w przeprowadzeniu treningów, lub zawodów przez przydzielenie boiska, sprzętu czy też instruktorów.

Duże znaczenie dla dobrej pracy SKS posiada również pomoc ze strony ZMP. Sprawa pracy SKS powinna być omawiana na zebraniach kół ZMP a aktywiści ZMP, nie mogą pozostawać obojętni wobec życia sportowego w szkole.

Trzeba jeszcze poświęcić kilka słów sportowi w szkołach podstawowych, a szczególnie w drużynach harcerskich. Są przecież Igrzyska Harcerskie, więc praca drużyny powinna być również nastawiona na przygotowanie młodzieży do udziału w tych zawodach. Niestety, przewodnicy drużyn przeważnie zbyt mało czasu poświęcają na sport w zajęciach drużyny. Warto może, by SKS zainteresowały się sportem w szkołach podstawowych i pomogły w treningach i przygotowaniach do zawodów.

Ministerstwo Oświaty ogłosiło również konkurs otwarty na emblemat SKS. Emblemat nie jest sprawą najważniejszą jednak również i to przyczyni się do zwartości SKS, do zwiększenia przywiązania młodzieży do swojego klubu.

Uprawianie sportu w szkole ma dla naszej młodzieży bardzo duże znaczenie. Zależy nam przecież, by młodzież była dobrze rozwinięta fizycznie, a pierwsze kroki sportowe w szkole — to często początek drogi nawet do sukcesów międzynarodowych.

M. SKÓRZEWSKI

Zacięte pojedynki polsko-szwedzkie na żużlu

WROCŁAW. Przebywający w Polsce świetni żużlowcy szwedzcy z klubu „Vargarna" wystąpili 29 bm. po raz drugi na torze wrocławskiego stadionu olimpijskiego w międzynarodowym indywidualnym turnieju żużlowym o puchar tygodnika „Motor". W zawodach oprócz świetnej jazdy zawodników szwedzkich Soermandera, Fahlena i Nilssona — doskonałą formą i niesłychanie ambitną jazdą zaimponowali nasi reprezentanci — Krzesiński i Teodorowicz, notując na swym koncie pierwsze cenne zwycięstwa nad wysoko notowanymi na terenie Europy żużlowcami Szwecji. Już pierwszy wyścig porwał 50-tysięczną widownię. W wyścigu tym, w którym startowali Soermander, Teodorowicz, Ranaszewski i Kapała, zwyciężył po fenomenalnej wprost jeździe Soermander (Szwecja) ustanawiając nowy rekord toru — 1.22.0 min. Poprzedni rekord ustanowiony przez Kupczyńskiego wynosił 1.23.2 min.

W wyścigu ósmym piękna i niesłychanie zaciętą walkę stoczyli niepokonany dotąd w Polsce Soermander (Szwecja) z reprezentantem Polski Krzesińskim. Wygrał Krzesiński uzyskując najlepszy czas z Polaków — 1.25.5 min.

Zwycięzcą turnieju został Soermander wygrywając trzy wyścigi i raz przychodząc na drugiej pozycji. Zdobył on łącznie 11 pkt., 2) Fahlen (Szwecja) — 10 pkt., 3) Krzesiński (Polska) — 9 pkt., 4-te i 5-te wspólnie Nilsson (Szwecja) i Teodorowicz (Polska) — 9 pkt., 6) Ranaszewski (Polska) — 7 pkt.

Tacy są już lotnicy

TRZEBA minąć wszystkie przystanie wodne rozsiane długim rzędem na Wale Miedzeszyńskim, przejść jeszcze dobry kawałek drogi, i wreszcie jest się u celu: w Warszawskim Aeroklubie Ligi Przyjaciół Żołnierza na Gocławiu.

Gdy weszłam do lokalu kierownictwa Aeroklubu, toczyła się rozmowa po niemiecku. Dwóch naszych pilotów żywo rozprawiało o czymś z trzydziestoparoletnim mężczyzną z emblematem Austrii na koszuli. Po chwili zagadka się wyjaśniła. Był to delegat Austrii na V Festiwal. Przygotowuje się on do złożenia egzaminów na licencję pilota.

— Czy w Austrii nie może tego zrobić? — pytam kierownika wyszkolenia lotniczego, tow. Dudzika.

— Właśnie przed chwilą nasz gość o tym mówił. Zdobycie licencji pilota w Austrii jest rzeczą bardzo trudną. Sieć lotnisk jest bardzo mała. Brak instruktorów i duże koszta uniemożliwiają miłośnikom lotnictwa podnoszenie ich kwalifikacji. Austriak, korzystając z pobytu w Polsce i międzynarodowych praw lotniczych, uzyska w naszym Aeroklubie stopień pilota.

Słuchając tych słów pomyślałam o naszej młodzieży. O ile ona szczęśliwsza od austriackiej. U nas każdy posiadający odpowiednie warunki fizyczne może zostać pilotem, szybownikiem, skoczkiem. Ma do dyspozycji sprzęt i może bezpłatnie szkolić się pod okiem najlepszych instruktorów. Dla nas jest to całkiem naturalne. A jednak za granicą bywa inaczej. Podobnie było i u nas przed wojną. Sport lotniczy należał do najkosztowniejszych, a zatem dostępny był jedynie dla młodzieży zamożnej.

Obecnie do dyspozycji naszej młodzieży stoją w hangarach nowoczesne, polskiej konstrukcji samoloty „Junak-2", „Zuch-1" i „CSS-13", szybowce, które zdobyły sobie uznanie i rynki zagraniczne — „Jaskółki", „Bociany", „Muchy", „Jastrzębie" i ostatnie osiągnięcia polskiego sprzętu lotniczego — spadochrony.

Nic więc dziwnego, że sport lotniczy jest u nas nie lada potęgą i liczyć się z nim muszą na całym świecie. Polscy szybownicy zdobyli sobie pierwsze miejsce wśród najlepszych. A takie nazwiska jak Szemplińska, Popiel, Wlazło i Brzozowska otwierają listę szybowników światowych. Dzielnie dotrzymują im kroku skoczkowie spadochronowi, wśród których przodują Mistrzowie Sportu: Tracz, Chodkiewicz, Łoboda, Wólcik, Wlazło, Skatulska i Strzyżowska, którzy ustanowili w tym sezonie dwa rekordy Polski i 1 rekord świata.

Tow. Dudzik z dumą opowiadał o nich.

— To wszystko młodzi ludzie, którzy nie przekroczyli trzydziestki. A niektórzy skończyli zaledwie dwadzieścia lat. Poznali lotnictwo i wyszkolili się tu na Gocławiu. Kiedy stawiali pierwsze kroki, mieliśmy sprzęt stary i częściowo bardzo zdewastowany. Nim wzleciało się w powietrze trzeba było przeprowadzić generalny remont maszyn. Dzisiejsi miłośnicy lotnictwa, którzy po kursach teoretycznych przychodzą do nas na zajęcia praktyczne, nie mają takich trudności na jakie napotykali ich poprzednicy, a obecni Mistrzowie Sportu...

Lotnictwo ma w sobie siłę magnesu; nie wypuszcza ze swego uroku nikogo kto już się z nim zapoznał. Być może sprawia to emocjonalność tego sportu, możność wyżycia się, wykazania zimnej krwi i odwagi... A może sama duma z pokonywania przestrzeni?... Na to pytanie trudno było odpowiedzieć nawet staremu lotnikowi, którego spotkałam w Aeroklubie, kreślił tylko głową i po chwili namysłu powiedział: „Bo lotnictwo... — tu urwał szukając na bezsłownym niebie odpowiedniego określenia — to lotnictwo i koniec". Nic już więcej nie mogłam od niego na ten temat wydobyć. W tym krótkim zdaniu zawarł całą istotę miłości do lotnictwa.

Mówił potem o wielu entuzjastach lotnictwa, którzy każdą wolną chwilę spędzają na lotnisku.

— Ot, np. Szemplińska, wielokrotna rekordzistka świata, absolwentka Politechniki, ma sporo zajęć ale zawsze znajdzie czas na latanie. A jak już przyjdzie niedziela czy święto, od rana trenuje. Zdarza się, że i w tygodniu wpadnie, a gdy nie ma czasu polatać, lub tak nieszczęśliwie trafi, że loty tego dnia są zawieszone, obejrzy stan sprzętu, porozmawia z młodymi pilotami i chętnie udzieli im wskazówek.

— A trzeba było widzieć jak bardzo zmartwił się Tracz, gdy w zeszłym roku po odniesionej kontuzji nogi przez parę miesięcy nie mógł skakać. I myślicie, że przestał przychodzić na lotnisko i szkolić młodych? Nic podobnego. Noga miał w gipsie, ledwo chłop łaził, ale był codziennie i prowadził wykłady teoretyczne z młodymi skoczkami. Jeden z jego uczniów, Jurek Kubaczewski pobił rekord świata z 600 metrów z natychmiastowym otwarciem spadochronu. Teraz oprócz pracy instruktorskiej myśli o wypełnieniu warunku do złotej odznaki szybowcowej w przelocie na 300 km i przewyższeniu 3 tys. metrów w skokach. Tacy są już lotnicy.

B. ŁOMACZEWSKA

Sport — Sport

SZTANDAR MŁODYCH

Krótko o wszystkim

WARSZAWA. Komisja Konkursów PKOl podaje do wiadomości, że wszyscy uczestnicy VII Konkursu PKOl, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązanie powinni do dnia 7 września podać numery wygranych kuponów do Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Numery można zgłaszać telegraficznie, telefonicznie lub osobiście. Adres Polskiego Komitetu Olimpijskiego: Warszawa, ul. Wilcza 51 m. 12, tel. 849-71 i 850-38.

WARSZAWA. Doskonałe wyniki uzyskali ostatnio nasi skoczkowie spadochronowi. Zawodnik Centralnego Aeroklubu LPZ w Warszawie — Lipowczan uzyskał w skoku na dokładność lądowania z wysokości 1500 m z opóźnieniem otwarcia spadochronu średnią odległenia od środka koła w dwóch skokach 20 m 20 cm. Wynik ten jest nie tylko nowym rekordem Polski a rezultatem lepszym od dotychczasowego rekordu świata. W skokach kobiet Szamotulska (CA LPZ — Warszawa) uzyskała w skoku docelowym z wysokości 600 m średnią oddalenia od środka koła w dwóch skokach — 40 m 35 cm. Wynik ten jest rekordem Polski.

SZTOKHOLM. Na międzystrefowym turnieju szachowym w Goteborgu dogrywano nieukończone partie z poprzednich rund. Mistrz Polski Śliwa uzyskał cenny remis z zajmującym drugie miejsce w tabeli Argentyńczykiem — Panno i przegrał z mistrzem USA Bisquier'em.

Po 8 rundach prowadzi Bronstein (ZSRR), który ma 5,5 pkt.

NAOKOŁO ŚWIATA

PRAGA. Wyścig kolarski dookoła Słowacji wygrał Veselý o ponad 6 min. przed Plankiem i Ruzicką. Zwycięzca uzyskał szybkość średnią 36,3 km/godz.

NOWY JORK. Australia zwyciężyła USA 5:0 w finale Pucharu Davisa. W ostatnich grach Hoad pokonał Seixasa 7:9, 6:1, 6:1, 6:4, a Rosewall — Richardsona 6:4, 3:6, 6:1, 6:4.

BUDAPESZT. Somogyi pobił rekord świata w chodzie na 20 mil 4.18.23. Na 50 km uzyskał on b. dobry wynik 4.28.24.

Rozwiązanie zadań

Z NR 41 (1491)

Krzyżówka. **Poziomo:** paw, Gwardia, syfon, anyż, torpeda, tomberg, parapet, bwak, sarna, ambicja, oko. **Pionowo:** plan, wada, grot, Anna, synonim, cytryna, Nowak, spław, adres, para, tama, Ebro, ucho.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 41 (1491) nagrody książkowe otrzymują: **K. Andrzejewska** — Zgierz ul. Reymonta 8, **L. Dorosz** — Zawiercie, ul. Niedziałkowskiego 16, **J. Kałużyński** — Samostrzel, pow. Wyrzysk, **G. Miłaszewska** — Elbląg, ul. Topolowa 1, **M. Ochyńska** — Wejherowo, ul. Sobieskiego 268, **U. Piórczyńska** — Sulejówek, ul. Kilińskiego 15, **R. Pithart** — Myślenice, ul. Buczka 11, **I. Stańczyk** — Jędrzejów, ul. Barbary 30, **M. Szczygieł** — Warszawa, ul. Ciepła 5, **N. Witt** — Sławięcice, pow. Koźle.

Z NR 46 (1496)

Krzyżówka: **Poziomo:** tort, organizm, ro, mat, as, rok, yak, Noc, mur, ani, Ali, re, nit, ar, Majdanek, nurt. **Pionowo:** Tag, tal, optymizm, ara, nos, Mościnek, miła, kult, Au, KR, na, on, rad, era, Jan, net.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 46 (1496) nagrody książkowe otrzymują: **H. Cioczek** — Lublin ul. Orla 2, **H. Matuła** — Zabrze, ul. Opolska 8, **I. Piątek** — Mikołów, ul. Huberta 4, **S. Pietruszewski** — Derewiczna, pow. Radzyń Podl., **B. Popiel** — Rybnik, ul. Młyńska 3, **S. Porębski** — Zagórze, ul. Czerwonej Armii 46, **G. Schwinke** — Gdańsk—Wrzeszcz, ul. Wybickiego 17, **R. Skaba** — Rybnik, ul. Sobieskiego 1, **A. Suchowski** — Żory, ul. Pszczyńska 2, **W. Woźniak** — Rogowo, p-ta Góra, pow. Płock.

Z NR 67 (1517)

Zadanie szachowe: **Ucząc się dobrze i pilnie dajemy wkład w walkę o trwały pokój na całym świecie.**

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 67 (1517) nagrody książkowe otrzymują: **K. Batarowicz** — w. Topola, pow. Łęczyca, **M. Jochman** — Brzeziny, ul. Mickiewicza 10, **Z. Kaliszuk** — Biała Podl., ul. Górna 2, **K. Kamiński** — Chełmża, ul. Nowotki 23, **J. Kobik** — w. Pawłów, pow. Ostrów Wlkp., **B. Kowalczyk** — w. Grzegorzew, pow. Koło, **E. Kowalski** — Lębork, ul. Zwycięstwa 34, **Ł. Marczewska** — Mogilno, ul. Rokossowskiego 2, **J. Niemiec** — Zabrze, ul. Opolska 8, **H. Rakowska** — Piła, ul. Tucholska 51.

Z Teodorem Kocerką

15 minut przy telefonie

Gandawski sukces — to zapowiedź Melbourne

„Teodor Kocerka — mistrzem Europy..." „Polak robi rundę honorową zwycięzcy jedynek..." „Mistrz olimpijski pokonany przez Kocerkę..." — oto niektóre główne tytuły poniedziałkowej prasy belgijskiej.

Polak zatriumfował na dalekich wodach Gandawy wnosząc nowy listek zwycięstw do wieńca naszych sukcesów. Po niedzielnym biegu Kocerka nie był skory do rozmowy. Wiadomo, fantastyczny wysiłek zmuszał go do wypoczynku, chłopak chciał przede wszystkim spokoju.

— Zadzwońcie do mnie w poniedziałek rano. Powiem wam wszystko, chętnie podzielę się z czytelnikami „Sztandaru" wrażeniami, opowiem o swoim biegu...

Telefon zadzwonił punktualnie o umówionej godzinie.

— *A więc 15 minut dla nas* — pytamy Kocerkę — *zgoda?*

— Zgoda, zgoda, nawet więcej — odpowiada nasz wioślarz.

— *Czy wynik, jaki osiągnęliście ma obok zwycięstwa jakąś większą wymowę?*

Bezsprzecznie. Już pierwsze moje rezultaty, jakie uzyskałem w przedbiegach i półfinale zadziwiały wszystkich moich rywali. Z tego też wnioskowano, że bieg finałowy będzie miał swoją historię. I rzeczywiście. Doskonali partnerzy zmusili mnie do ogromnego wysiłku. Czas, jaki uzyskałem jest drugim wynikiem na świecie. Najlepszy rezultat należy do Australijczyka Bobby Pirsa (7,03), który obecnie startuje jako zawodowiec. Sam fakt, że nadzieja USA — skifista Kelly przybył na metę dopiero na czwartej pozycji, świadczy dobitnie o tym, jak wielkim był ten bieg.

— *Niewątpliwie rozmawialiście po biegu z Tiukałowem. Co sądzi on o swej porażce?*

— Z sympatycznym Tiukałowem łączy mnie coś więcej aniżeli tylko wspólne zainteresowania sportowe. Jesteśmy przyjaciółmi i nasze rozmowy są zawsze szczere i serdeczne. Jurij pierwszy pogratulował mi zwycięstwa. Powiedział, że mistrzowski bieg był niemal sztuką. Sam przygotowywał się do startu nie gorzej aniżeli do Olimpiady, gdzie zdobył pamiętny złoty medal. Tiukałow stwierdził, że wygrać ze mną nie mógł.

— Powiem ci szczerze Tolku, że do mistrzostw przygotowywałem się bardzo intensywnie — mówił mi Tiukałow przy kolacji. Ty jednak błysnąłeś nieprzeciętną formą.

— *Zgadzacie się chyba ze zdaniem swego przyjaciela jeśli idzie o waszą formę?*

Formą swoją nie jestem zaskoczony. Od dłuższego czasu pracuję nad nią z myślą o Melbourne. Gandawski wynik nie jest jeszcze ostatnim moim słowem, a o granicy 7 min. marzę już od dawna. Sądzę, że przy intensywnym treningu wkrótce wynik ten osiągnę.

Zdradźcie nam zatem rąbek tajemnicy waszej pracy!

— O, nie chciałbym, aby sądzono, że mój trening owiany jest mgłą tajemnicy. Przeciwnie jak najchętniej podzielę się moimi uwagami na ten temat i uważam, iż jedynie uporczywa praca prowadzić może do sukcesów. Cóż więc robię? Przede wszystkim biegam i to dużo. Dziennie przebywam około 10 km. Od stycznia do końca kwietnia br. przebiegłem przeszło 1000 km, latem zmniejszam trochę nasilenie biegów, a więcej czasu spędzam na wodzie. Pływam także bez łodzi, niekiedy przepływam dziennie 3 km (zazwyczaj rano), a po południu odbywam normalny trening na skifie.

— *Jak wasze zwycięstwo przyjęła belgijska publiczność?*

— Bardzo sportowo. W czasie rundy honorowej oklaskom nie było końca. Szczególną owację zgotowali mi Polacy zamieszkujący w Belgii, którzy odnoszą się tu do nas z wielką życzliwością.

Korzystając z telefonu przesyłam pozdrowienia wszystkim czytelnikom „Sztandaru Młodych".

Rozmawiał M. BILSKI

Sztuka tchórzostwa i sztuka odwagi

1.

GDY Bogusław Szwacz wystawił w kawiarni Związku Literatów swoje abstrakcjonistyczne obrazy, zachwyceni snobi obwołali go bohaterem.

Do obrazów tych doskonale pasuje określenie jednego z katolickich publicystów, który zachwycając się kubizmem pisze:

„Jest to jakby malarska semantyka — filozofowanie na temat znaczenia płaszczyzny, linii i barwy".

O ile wiem, Francesco Goya doskonale potrafił na ten temat filozofować, malując „Maję nagą" — jej kobiece, bardzo ludzkie piękno. Dla Goyi, Lautreca i van Gogha (gdy mowa o tym ostatnim, nie sposób nie myśleć i o „martwych naturach"), czy braci Gierymskich — dla wszystkich wielkich twórców malarstwa filozofowanie na inny niż ludzki temat niegodne było malarstwa.

Bogusław Szwacz został bohaterem, bowiem miał odwagę nowatorstwa. Odrzucił filozofowanie na temat człowieka, życia, natury i począł filozofować na temat płaszczyzny, linii i barwy. W miejsce rzeczy ludzkiej stanęła szara płaszczyzna w kształcie trapezu, czy trójkąta — na brudnozielonym tle.

Obraz otrzymał tytuł „kompozycja nokturn", lub „kompozycja abstrakcja", a wszystko razem było, jak ów przysłowiowy owoc zakazany, budzący niepohamowaną ciekawość i chęć skosztowania.

Stawał przed tym człowiek zdrowo myślący.

— Czego on ode mnie chce, ten Bogusław Szwacz, o co on mnie pyta, co mi chciał powiedzieć?

W tym co miał przed oczyma widział wbrew subiektywnym założeniom malarza — nie tylko żołnierkę formami malarskimi. Człowiek, który przeżył Oświęcim i Hiroszimę, może mieć tylko pogardę.

Hiroszimę — jest czujny — przyzwyczaił się we wszystkim szukać znaczenia. Odczytywał więc z obrazu rzadko spotykane ubóstwo uczuć i myśli, chęć ucieczki od współczesnego życia rojącego się dramatycznymi konfliktami, tchórzowskie chowanie głowy w piasek wobec ciążącej na każdym z ludzi odpowiedzialności za losy świata.

Dla sztuki, która pragnie być neutralna i wykpiwa się od tej odpowiedzialności — ów człowiek, który przeżył Oświęcim i Hiroszimę, może mieć tylko pogardę.

Widziałem taką — neutralną — sztukę i na Międzynarodowej Wystawie Młodych, zorganizowanej w czasie Festiwalu.

Poczciwy szwedzki mieszczuch od półtorej setki lat nie walczący o nic i nie dbający o nic prócz pełności swego brzucha — o, takiemu trudno się dziwić, gdy maluje szare płaszczyzny na brudnozielonym tle.

Szwedzi wystawili takie właśnie abstrakcjonistyczne płótna na tej wystawie, z których już tu i ówdzie przeziera niepokój — słabutki, jak kwilenie noworodka: jak wiadomo bowiem, nad Szwecją przeszła wielka radioaktywna chmura, choć próby wybuchów atomowych były przeprowadzone w odległości pięciu tysięcy kilometrów od granicy Szwecji.

Dzisiaj, w okresie, gdy walka o pokój staje się hasłem narodowym — we Francji, Włoszech, w Indiach, Meksyku i Polsce — sztuka asekurantów politycznych i ideowych emigrantów jest anachronizmem szczególnie jaskrawym w swym antyhumanizmie. Jest odosobniona i słaba, żałosna w swej słabości — bardziej niż kiedykolwiek.

2.

FESTIWAL był imprezą polityczną i kulturalną o niespotykanym dotąd rozmachu. Stanowił szerokie, bo świat obejmujące, pole do obserwacji i konfrontacji.

Bogusław Szwacz i sztuka Szwedów nie wytrzymywały tej konfrontacji z grafiką Meksykanina Garcia Bustosa, który stworzył cykl pt. „Gwatemala" godny wielkich tradycji grafiki Francesca Goyi.

Konfrontacji nie wytrzymały również kolorowe fotografie, w rodzaju tej, która sąsiadowała z ciekawym obrazem o tytule „Taiwan", przedstawiająca naradę robotników z inżynierami.

Od malarza żądamy, aby w poetyckim, dramatycznym skrócie, nie bawiąc się w mdłe opisy mało ważnych szczegółów — ukazał treść na tyle gorejącą, by była w stanie wzruszyć i zmusić do zastanowienia.

Wiele było obrazów malowanych nie tyle farbą, ile letnią wodą, nie tyle wyrażających rzeczywistość z pasją godną jej piękna i dramatyzmu, ile wystawiających jej pozytywne ilustracyjne cenzurki.

Kiedy się widzi żywe, zda się pulsujące jeszcze ludzkie serce rzucone na ziemię — przebijane nagnetem... O tak, to wielka, pełna pasji i gorącej treści metafora. Podpis brzmi: „Gwatemala". Czujesz się wtedy, jakbyś sam był Gwatemalczykiem.

Gdy widzisz ostatni wagon amerykańskiego pociągu wojskowego, leżące na ziemi ciała dwu chłopów z narzędziami pracy w dłoniach — ciała, czujesz to, ciepłe jeszcze — jesteś zdziwiony i bezradny zarazem, jak to dziecko stojące nad nimi, które za chwilę zanieśnie się rozpaczliwym płaczem. Podpis brzmi, jak tam: „Gwatemala". A boli, jakbyś sam był Gwatemalczykiem.

W obrazie laureata I nagrody w dziale malarstwa, opatrzonym tytułem „Taiwan" jest filozofowanie na temat znaczenia płaszczyzny, linii i barwy. Ale przede wszystkim jest filozofowanie na temat ludzkiej walki o wyzwolenie Taiwanu. Barwa, kompozycja są służebne wobec rzeczywistej filozofii, wobec treści obrazu. Współtworzą tę treść, obleka ją w kształt i nastrój, wyrażają.

Z początku trudno mi było przekonać się do tego obrazu. Poszedłem powtórnie na wystawę, już po dyskusji z kolegami, którzy gotowi są byle bohomaz uznać za nowatorski, aby tylko w namalowanych postaciach nie było mniej więcej normalnych, utrzymanych w granicach prawdopodobieństwa proporcji i wyrazu psychologicznego. Patrząc na „Taiwan" dyskutowałem z ich panicznym strachem przed „fotografią", który gna ich w poszukiwaniu nowych środków wyrazu do makabrycznych łamańców i wynaturzeń ekspresjonistycznych, godnych chorej wyobraźni.

Wraz ze mną o humanizmie współczesnej sztuki dyskutował „Portret młodego górnika" wyróżniony Nagrodą Pracy, doskonały drzeworyt Liu Kianga, rysunki Kenny Katz i piękny, bardzo oszczędny w środkach wyrazu, liryczny obraz Henrika Finne — młodego malarza z Norwegii.

Obok takich obrazów niesposób było przejść obojętnie. Mogły się podobać więcej lub mniej — tak czy inaczej mięśnie dziełem malarza a oglądającym nawiązywał się dialog, w którym obraz ludzkim językiem mówił o ludzkim cierpieniu i buncie, o pięknie ojczystego krajobrazu, o godności pracy ludzkiej, o sile wyzwolonego człowieka ujarzmiającego żywioł rzeki Czialing, o zmęczeniu, radości i umiłowaniu życia.

3.

TREŚCI wypowiedziane najlepszymi dziełami młodzieży artystycznej wszystkich niemal krajów, były reprezentatywne dla całego Festiwalu.

Potwierdzeniem tego, a także wzbogaceniem tych treści, był fakt, że sztuka ludowa, jej tradycje, jej swoiste piękno — zyskały w czasie Festiwalu godność reprezentowania narodu.

Tak było z naszą, polską sztuką ludową. Tak też było ze sztuką ludową Południowej Afryki, której całą treść można było nazwać wielkim wołaniem o wolność.

Kiedy młodzi tancerze Wenezueli wyszli na scenę z łodzią opatrzoną napisem: „Neuwe es parta" i łowili rybę Karite — wiedziałem, że muzyka, taniec, śpiew, poezja, teatr i film są wspólną naszą własnością, której trzeba bronić, którą trzeba pomnażać, aby człowiek stał się bogatszy w uczucia i myśli, aby był mądrzejszy i szlachetniejszy.

Tak — była to sztuka walcząca — o życie, o człowieka i o samą siebie.

Gdy słuchałem tańca ów taniec nie tylko dlatego, że jest ludowy, tradycyjny, opowiadający o życiu i obyczajach ludu Wenezueli — lecz również dlatego, że przypominając swemu narodowi o jego tradycjach, chcą budzić w nim poczucie buntu wobec zależności ich kraju od obcych potęg, okradających Wenezuelę z jej bogactw.

Gdy potem studenci kolumbijscy śpiewali partyzanckie pieśni, przywodzące na pamięć obrazy płonących chłopskich lepianek, o których opowiadał mi po berlińskim Festiwalu Guillermo „Partyzancka Broda" — tamten taniec wenezuelański, pieśni Sudańczyków i Zulusów, wołających o wolność, dramat o tytule „Taiwan" wyrażony barwami i serce przebijane bagnetem opatrzone napisem „Gwatemala" — stopiły się w jeden obraz, jednoznaczny w swej wymowie, bogaty w przeżycia, pełen szlachetnej pasji — obraz sztuki, która walczy i którą określa udział w tej walce.

Kiedy podziwiałem sudański Taniec Białych Gołębi, a potem pełne poezji miniatury taneczne argentyńskiej tancerki Marli Fuchs, sławiącej i odkrywającej po swojemu — ciągle na nowo — piękno ludzkiej miłości, odczuwałem całym sobą, że aby to piękno było żywe, musi być pokój.

Gdy słuchałem gry bułgarskich pianistów, wykonujących utwory Beethovena, a potem chińskiej orkiestry symfonicznej grającej utwory Czajkowskiego — wiedziałem, że tańcem, śpiewem, poezją, teatrem i filmem są wspólną naszą własnością, której trzeba bronić, którą trzeba pomnażać, aby człowiek stał się bogatszy w uczucia i myśli, aby był mądrzejszy i szlachetniejszy.

4.

POZNAWALIŚMY się na Festiwalu w czasie rozmów na spotkaniach i na ulicy, gdzie wiedliśmy zawzięte nieraz spory filozoficzne i polityczne. Poznawaliśmy się również w salach koncertowych, uczyliśmy się szacunku i przyjaźni dla innych narodów, podziwu dla ich bogactwa duchowego, solidarności z ich pragnieniami i ich walką.

Rozmawialiśmy o tym, co nas łączy językiem obrazu i publicystyki graficznej, muzyki i tańca. I uczyliśmy się, jak wzbogacać naszą kulturę narodową na doświadczeniach innych.

Jednym z takich doświadczeń zdaje się być potwierdzenie naszej pewności, że sztuka wielkiej ideowej pasji, śmiałości poszukiwań, prostoty artystycznej — wynikająca z podporządkowania jej celom ludzkiej walki o jutrzejsze „lepiej" — jest sztuką odwagi.

Tak oto, wbrew zachwytom katolickiego publicysty z Tygodnika Powszechnego, w miejscu „bohatera" zajmującego się filozofowaniem na temat znaczenia płaszczyzny, linii i barwy, staje Meksykanin Garcia Bustos, politykujący i filozofujący na temat człowieka. W miejscu sztuki tchórzowskiej, w systemie której „mieści się kwadrat, trójkąt i koło, ale nie ma miejsca dla rozstrzelanego za wolność człowieka", staje ogromny fakt, że najlepsze dzieła sztuki narodów widzianej w Warszawie zrodziła ideowa, polityczna i artystyczna odwaga.

JÓZEF LENART

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI Warszawa ul. Wspólna 61 TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8 76 61. Z-ca Redaktora Naczelnego: 8 20 40, Sekretarz Redakcji: 8 02 68. Dział Korespondentów i Listów 8 07 82. Kier. Administracji: 8 02 56. Red. nocna centr. DSP 8 22 01, wewn. 101 i 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa Marszałkowska 8 IV p. tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: CKPiW „Ruch". Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł półrocznie — 15,00 zł rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują miejscowe placówki CKPiW „Ruch". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych CKPiW „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 8 05 05. Oddz. 38 R-6-1159
A B 1 2 3 4 5 6